



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIII SOBOTA, 17 PAŹDZIERNIKA 1953 R. Nr. 42 (589)

## KOŚCIOŁ POLSKI W WALCE

W dzisiejszym numerze „Orzeł Biały” drukujemy w dosłownym brzmieniu pierwszą część listu Episkopatu Polskiego z dnia 8 maja br., skierowanego do Bieruta w sprawie położenia Kościoła w Polsce. Jest to jeden z najbardziej wstrząsających dokumentów, który ukazał się na temat sytuacji Narodu Polskiego i Kościoła w Polsce w okresie pojałtańskim. Jest to zarazem dokument wielkiej odwagi, męstwa i poczucia odpowiedzialności okazanego przez biskupów polskich, którzy decydując się na krok tak doniosły, zdawali sobie napewno sprawę z konsekwencji, które im groziły.

Konsekwencje te poniósł przede wszystkim Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński. Według wiadomości, nadechodzących z Kraju, jego aresztowanie było następstwem wysłania owego listu do Bieruta. Przez długi czas wywierano presję na ks. Prymasa gwałtowne naciski, by list wycofał. Skoro nie daly one żadnego rezultatu postanowiono pozbawić Prymasa Polski wolności.

Do ostatecznej decyzji przyczynił się jeszcze jeden list, wystosowany osobiście przez Prymasa do Bieruta w obronie bisk. Kaczmarskiego i z potępieniem jego procesu oraz wyroku skazującego. Ponieważ ks. kard. Wyszyński miał przemawiać w sobotę dnia 26 września po południu w kościele św. Krzyża w Warszawie z racji uroczystego zakończenia odbudowy kościoła, reżym w obawie, że Prymas powtórzy w kazaniu zarzuty wysunięte w liście do Bieruta, postanowił mu uniemożliwić przybycie na nabożeństwo. Wraz z Prymasem polski aresztowani byli księża biskupi Klepacz, Choromański i Baraniak. Biskupów Klepacza i Choromańskiego wypuszczono z więzienia po kilku godzinach, ks. bisk. Baraniak w więzieniu pozostał.

W prasie niemieckiej ukazały się wiadomości, że kard. Wyszyński został wywieziony do Rosji. W „Osservatore Romano” dotychczas nie znaleźliśmy potwierdzenia tej informacji. Radio reżymowe w Warszawie zaprzecza, jakoby Kardynał Prymas został „aresztowany”. Według tego radia został on jakoby „umieszczony” w klasztorze. Miejsce wszelkie jego pobytu jest nieznane. „Osservatore Romano” zaznacza, że być może sam klasztor jest już więzieniem, jeżeli przy drzwiach jego ustawiona jest straż. Natomiast według „Osservatore Romano”, nie ulega wątpliwości, że bisk. Baraniak jest „aresztowany” i nikt dziś nie wie gdzie się on znajduje. Przy tej sposobności pismo watykańskie wyraża się z wielkim uznaniem o bisk. Baraniaku, który jako b. kapłan i współpracownik śp. kardynała Hłonda, a następnie kard. Wyszyńskiego był dobrze znany w Rzymie.

Koła watykańskie przyjmują również ze sceptycyzmem teksty różnych „komunikatów” i „oświadczeń” przypisywanych Episkopatowi po aresztowaniu kard. Wyszyńskiego. W każdym razie na liście biskupów polskich, którzy mieli jakoby się zebrać i podpisać deklarację po aresztowaniu kard. Wyszyńskiego brak nazwisk wielu biskupów, a m.in. sędziwego metropolity, Jährzykowskiego, który jest dziekanem *de iure* Episkopatu.

Według kół rzymskich, akcja reżymu komunistycznego w Polsce zmierza już otwarcie do ustanowienia t.zw. kościoła narodowego w Polsce, uzależnionego od bezbożniczej Moskwy. Biskupom i księżom, którzy będą się temu nadal przeciwstawiali, a stanowią oni co najmniej 90% duchowieństwa, grożą dalsze i jeszcze okrutniejsze prześladowania.

Z tą myślą należy czytać list Episkopatu Polskiego z maja br. List będzie wymagał obszerniejszego omó-

wienia. Należy na razie zwrócić uwagę na dwie sprawy zawarte w tym dokumencie: a więc na sprawę Ziemi Odzyskanych i tak zw. reżymowych „katolików”. Przeciwstawiając się oszczerczej kampanii reżymowej, zarzucającej duchowieństwu polskiemu brak dbałości o los tych ziem oraz o ich łączność z Polską, Episkopat Polski stwierdza, że dzieje się wręcz przeciwnie. To właśnie reżym, wzniciwszy kampanię antyreligijną na Ziemiach Odzyskanych, usuwając stamtąd księży, którzy przybyli tam wraz z ludnością swych parafii z ziem wschodnich, wytworzył na Ziemiach Odzyskanych nastrój rozgoryczenia i wewnętrznego rozbitcia.

Okazuje się przy tym, że Stolica Apostolska zgodziła się na nominacje biskupów, którzy przebywaliby na Ziemiach Odzyskanych i kierowali tam życiem diecezjalnym. Reżym na to się nie zgodził, chcąc zapewne nadal oskarżać zarówno Rzym, jak i Episkopat o niepopieranie polskości na Ziemiach Odzyskanych.

List Episkopatu z 8 maja zajmuje ponadto wyraźne stanowisko w sprawie działalności t.zw. reżymowych „katolików” ich prasy, z „Dziś i Jutro” na czele, a także grupy tak zw. księży-patriotów, która weszła na fałszywą drogę wysługiwaną się reżymowi.

Episkopat zerwał zatem z ogólnym dotychczas traktowaniem obu tych dywersyj zorganizowanych przez komunistów. Posługując się szantażem, wykorzystując tchórzostwo jednych i karierowiczostwo innych, komuniści zmierzali tak pośrednią, pełną obłudy drogą do wytworzenia podstaw dla zorganizowania t.zw. „kościółka narodowego”, uzależnionego od Moskwy.

Dowodem zachowania się i smutnej roli, jaką odgrywają „katolicy” reżymowi i grupka tak zwanych księży „patriotów” — są uchwały wydawane obecnie w ich imieniu i na które skwapliwie powołuje się prasa komunistyczna w walce z Episkopatem, z Prymasem Polski i z Kościołem Katolickim. W szczególności „Trybuna Ludu” drukuje uchwałę 40 księży „patriotów”, wśród których znajdują się nazwiska dwóch sławetnych agitatorów proreżymowych, ks. H. Weryńskiego i ks. Czesława Oraczewskiego. W przyjętej niedawno przez to grono rezolucji, ogłoszonej po aresztowaniu Prymasa, znajdują się takie bluźniercze ustępy:

„Bólem przejmujemy nas, że Stolica Apostolska, której nie powinny być obce sprawy katolickiego narodu polskiego, odmawia Polsce prawa do ziemi, na której żyje 7 milionów Polaków, popiera przeciwko nam przestępcze rojenia niemieckich szowinistów, domaga się od nas byśmy milczeli wobec rozpasanej akcji antypolskiej niektórych biskupów niemieckich, godnych spadkobierców hakałysty kardynała Bertrama”.

„Odpowiedzialność za atmosferę ujawnioną na procesie spada na dotychczasowe kierownictwo Episkopatu, na ks. arcybiskupa Wyszyńskiego, który całą swo-

ją postawą sprzyjał wytwarzaniu tej atmosfery”.

W świetle tych tragicznych uchwał i wydarzeń, tym większa jest zasługa całego niemal duchowieństwa polskiego, które nie dało się sprowadzić na tory buntu i zachowało lojalność zarówno wobec Episkopatu jak i Stolicy Apostolskiej. Tym większa też zasługa Episkopatu, a zwłaszcza Kardynała Prymasa Wyszyńskiego, który w liście z dnia 8 maja br. zdecydował się na otwarte i wyraźne potępienie działalności tych fałszywych „katolików”. Napewno zbyt długo oni korzystali z pobłażania Kościoła i duchowieństwa, a nawet próbowali maskować swoją działalność przerzucąc na emigrację, jak i na katolików w Europie Zachodniej, zwłaszcza we Francji.

Aresztowanie Prymasa Polski miało umocnić podstawy dla organizacji „kościółka narodowego” i bezbożnictwa w Polsce. Kto wie jednak, czy ten tragiczny fakt nie okaże się zwycięstwem pyrrhusowym komunistów i innych wrogów narodu polskiego.



J. EM. KS. KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI  
ARCYBISKUP-METROPOLITA GNIEZŹSKI I WARSZAWSKI  
PRYMAS POLSKI

## POWRÓT CHURCHILLA I EDENA

WYDARZENIA I UWAGI

P O dłuższym odpoczynku Churchill i Eden wrócili do kierowania brytyjską polityką. Gdy ogłoszono o chorobie Churchilla wielu ludzi zastanawiało się, czy była to choroba dyplomatyczna czy rzeczywista. Teraz można powiedzieć, że jedno i drugie. Z mowy obu sterników brytyjskiej polityki wynika, że wydarzenia uczyniły churchillowski projekt spotkania szefów rządów wielkiej czwórki nieaktualnym. Żaden z nich nie powiedział tego wyraźnie, gdyż byłoby to niedyplomatyczne na zewnątrz i nie wskazane ze względów polityki wewnętrznej. Churchill tłumaczył, że jego projekt był „skromny”, i że nie uważa go za ostatecznie pogrzebany. Pomniejsza więc on dzisiaj znaczenie tego projektu. Eden poszedł jeszcze dalej. Oświadczył, że Churchill w mowie z 11 maja starał się nie wzbudzać fałszywych nadziei i z lekceważeniem mówił o ludziach, którzy uważają spotkanie szefów rządów za magiczną sztukę, mogącą załatwić wszystkie trudności i wierzą że jedynie Amerykanie nie dopuszczają do spełnienia się tego dobrodziejstwa. „Oczywiście — stwierdził Eden — jest to wielki nonsens. Jeżeli ktośkolwiek ma taki pogląd, to niech przeczyta ostatnią sowiecką notę. Ta nota nie wykazuje zgody na spotkanie na żadnym poziomie”.

W dalszym ciągu Eden zaznaczył, że celem brytyjskiej polityki jest rozładowanie napięcia w stosunkach międzyrodzajowych, lecz że to dążenie nie powinno powodować ataków na politykę sprzymierzeńców t.z. Ameryki. Sojuszu Atlantycznego nie należy osłabiać, bo od niego zależy bezpie-

czeństwo w Brytaniu. Ponadto Eden stwierdził, że szanse stworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej są dziś lepsze, niż były kiedykolwiek dotąd, co uważa za fakt bardzo pomyślny, gdyż oznacza to udział Niemiec w obronie Europy. Churchill siedzi po tej samej linii. Dla niego utrzymanie i umocnienie sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi jest sprawą żywotną. Przypomniał, że już cztery lata temu wypowiedział pogląd o niemożności obrony Zachodniej Europy przed Rosją bez udziału Niemców. Rząd brytyjski uczynił wszystko, by doprowadzić do stworzenia Europejskiej Armii — z udziałem silnego niemieckiego kontyngentu. Jeżeli zaś Francja nie zgodzi się na stworzenie E.W.O., to nie będzie innego wyboru, jak wynaleźć jakiś inny sposób włączenia wojsk niemieckich do sił Sojuszu Atlantycznego.

Ta część mowy Churchilla wywołała duże niezadowolenie tych kół francuskich, które są przeciwe zbrojeniu Niemiec. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Churchill wysunął sprawę stworzenia niemieckich jednostek zbrojnych jako zadanie najpilniejsze i znalazł za wskazane powtórzyć swój dawny pogląd o niemożności obrony Europy przed Rosją bez udziału Niemiec. Z tego wynika, że uważa on akurat teraz wzmożenie obronności Zachodniej Europy przed Rosją za zadanie bardzo pilne.

Gdyby mowa Churchilla ogarniała szeroki zakres zagadnień międzynarodowych, ustęp poświęcony Niemcom mógłby mieć mniejsze znaczenie. Ale milczał on o innych sprawach. Nie wspominał o układzie hiszpańsko-amerykańskim, o zatargu włosko-jugosłowiańskim, ani o sprawach Europy Środkowo-Wschodniej. I właśnie na tle tego milczenia sprawa zbrojenia Niemiec oraz gratulacje, złożone Niemcom spodowud ich powrotu na scenę światową, muszą przywiązać uwagę polityków.

które nieraz spotykaliśmy na łamach brytyjskiej prasy. Powiada się, że Rosja nie będzie chciała rozmawiać o sprawie Niemiec, dopóki nie nauczycie galskiego powstrzymywania zbrojenia Niemiec Zachodnich. Trzeba zatem, pisze obecnie „Times”, stworzyć niemieckie jednostki zbrojne, wtedy, wobec takiego faktu dokonanego, Rosja może zdecydować się na rozmowy w sprawie jakiegoś paktu gwarantującego jej bezpieczeństwo przed Niemcami. Innymi słowy, trzeba wpróż stworzyć aktualne bezpieczeństwo ze strony Niemiec, by Rosja odczuła rzeczywistą potrzebę zapewnienia jej bezpieczeństwa. Jest to rozumowanie logiczne i słuszne, zgodne z amerykańską zasadą rozmawiania z Rosją „z pozycji siły”.

Ale jest inna przyczyna, która nagli Zachód do zbrojenia Niemiec. Jest to posiadanie przez Rosję bomb wodorowej. Ten fakt poprawia stosunek sił między Zachodem a Rosją na korzyść Rosji. Uzbrojenie Niemiec stanie się w tych warunkach ponowną poprawką stosunku sił na korzyść Zachodu. Stworzenie niemieckich sił zbrojnych zajmie wprawdzie parę lat, ale eksperci obliczają, że na wyprodukowanie przez Rosję takiej ilości bomb wodorowych, by stworzyły one poważne zagrożenie dla Zachodu, potrzeba również około 3 lat. Te trzy lata muszą być dobrze wykorzystane, zatem Churchill uprzedza Francję, że dalsze hamowanie przez nią zbrojenia Niemiec nie może już być przez Zachód tolerowane.

WYDARZENIA, które nastąpiły po majowej mowie Churchilla, a więc rozruchy robotnicze we Wschodnich Niemczech, upadek Berli i wzrost napięcia w krajach ujarzmionych, spowodowały zbliżenie brytyjskiego punktu widzenia do amerykańskiego. Posiadanie przez Rosję bomb wodorowej zbliża amerykański punkt widzenia do brytyjskiego. Różnice zatem między dwoma anglosaskimi państwami zmalały. W. Lippmann pisze, że narodzenie się groźby ataku atomowego na Stany Zjedn. stwarza warunki lepszemu rozumieniu przez Amerykanów obaw krajów europejskich, które są jeszcze bardziej narażone, niż Stany Zjednoczone.

Zagrożone kraje europejskie pragnęły czynnej polityki, zmierzającej do (Dokończenie na str. 8-iej)

## Akcja protestacyjna Kościoła

Organ watykański „L'Osservatore Romano” ogłasza w dalszym ciągu niezliczoną ilość protestów, napływających do Stolicy Apostolskiej z powodu aresztowania ks. kard. Wyszyńskiego. Wymieniamy tylko protesty kardynałów: a więc m.in. kard. Tiserant, dziekana kolegium kardynałów, Aloisi Masella, Agagianiana — kardynała obrządku ormiańsko-katolickiego z Bejrutu, Mimmi z Neapolu, Leger z Montrealu, Coppello z Buenos Aires, Innitzera z Wiednia, Van Roey z Belgii, patriarchy z Lizbony — Corejeira, kardynała de Rodriguez z Chile, kardynała Grente z Paryża, Wendela z Monachium, Lienart z Lille, Tapouni, patriarchy sycylijskiego z Bejrutu, Gerlier z Lyonu, De Jong z Holandii.

Gouveia z Mozambiki, Play Deniela — Prymasa Hiszpanii, Luque z Kolumbii, Salieges z Tuluzy, Daltona z Irlandii, de la Torre z Ekwadoru.

Ponadto „L'Osservatore Romano” drukuje dosłowny tekst protestu rządu irlandzkiego, a także prezydenta republiki dominikańskiej, ambasady włoskiej oraz ambasady Wenezueli przy Stolicy Apostolskiej itd. Numer „L'Osservatore Romano” z dnia 11 października, pt.: „Kościół Walczący” przynosi fotografie kardynałów Wyszyńskiego, Stepanica i Mindszentiego. W nrze z 10 października znajdujemy zdjęcie uwięzionego ks. bisk. Baraniaka, sufragana diecezji gnieźnieńskiej.

S. KLINGA

# POD ZNAKIEM KRZYŻA

**P**ROCES biskupa Kaczmarka i arestowanie Prymasa Wyszyńskiego nie są objawami „zwykłego” w komunistycznym ustroju — prześladowania religii. To nie są posunięcia lokalne, związane tylko z polskim podwórkiem, wynikające z jakichś potrzeb, czy kombinacji biurokruczego reżymu. Nakazy przysłyżki z Moskwy i są przez biurokruczych pachołków wykonywane wyraźnie z przeżeniem. Szturm na Kościół Katolicki w Polsce jest częścią światowej polityki Kremła, niezbędnym składnikiem w jego walce przeciw Zachodowi i jednym ze środków umacniania zachwianej władzy Kremła nie tylko nad narodami podbitymi, lecz i nad narodem rosyjskim. Zachód widocznie częściowo to rozumie, nie zamyka bowiem całkowicie oczu na fakty, a nawet trochę protestuje. Słowami tylko, oczywiście, co nie może nam wystarczyć. My bowiem oczekujemy od Zachodu czynu.

Wśród codziennych kłopotów i trudów, wśród nawału wydarzeń, z których każde wymaga jakiegoś nakładu fizycznej i umysłowej energii, by się do niego ustosunkować, człowiekowi trudno jest zdawać sobie sprawę, że żyjemy nie tylko w czasie, który przemija, lecz w wieczności, która trwa. Trzeba wielkiego wstrząsu, lub wielkiego nieszczęścia, by sobie tę prawdę na chwilę uświadomić, a potem znów pograżyć się w codzienności. Dobrze jednak i przez tę jedną chwilę zrozumieć, że otaczające nas życie, bieżąca polityka, zagadnienia gospodarcze i rozważania strategiczne — to są przejściowe, właściwe dla danego okresu czasu, przejawy walki między odwieczną prawdą i odwiecznym kłamstwem, między odwiecznym dobrem i odwiecznym złem, a także zdać sobie sprawę, po której jest się stronie.

ny komunistycznego ustroju, odsłoniła je dla jego następców, dla wszystkich ludów, podległych władzy Kremła i dla zewnętrznego świata. Ukryć z powrotem znamiona słabości, przywrócić mit niezwyciężonej siły, nieprzerwanego postępu i nigdy nie kończących się sukcesów — to się już nie uda. Ale władcy Kremła próbują właśnie to zrobić. Musieli powiedzieć prawdę — a już tak dawno nie mówiono na Kremlu żadnej prawdy — o ponurym położeniu rolnictwa sowieckiego. Ktoś powiedział, że człowiek rozumie naprawdę tylko mechanizmy, gdyż je sam stworzył. Napewno komunizm, poza mechanizmami, nie rozumie niczego. W szczególności komunizm nie rozumie ziemi i jej praw, nie rozumie zwierzęcia, a najmniej rozumie człowieka. Tych rzeczy i istot komunizm nie stworzył. Plótl natomiast bzdury o przetworzeniu przyrody. Człowiek nigdy, wbrew utartemu frazesowi, nie podbija przyrody — tylko z nią współpracuje i współżyje i jeżeli czyni to bez należytego rozumienia, przyroda przestaje go żywić. A czy codzienna modlitwa o chleb nasz powszedni nie jest niezbędnym ekonomicznym i „agrotechnicznym” zabiegiem, bez którego stosowna ziemia nie daje należytych plonów?

Komunizm poczuł się zachwiany u samych fundamentów swej materialnej siły. Człowiek bowiem nigdy nie przestanie być częścią przyrody i bez dostatecznego wyżywienia nie będzie zdolny ani do fizycznej pracy, ani do wytwórczości duchowej. Gdy ludzie

są stale niedożywiani, nie ma ani trwałego ustroju, ani silnego państwa. Przez imperium sowieckie przevaliła się w tym roku fala buntu, rozpaczy i całkowitej już niewiary w obietnice przyszcza „raju” na ziemi, szeszardze rozciągana przez komunistyczną propagandę od 35 lat. Kreml zatem postanowił przeciwdziałać. Popuścił nieco więzów w samej Rosji, ale zaciska znowu mocniej kajdany na narodach podbitych. Ugiął się wobec czynnika materialnego, jakim jest niedostatek, ale postanowił kontratakować na odcinku duchowym, który mu się zawsze wydaje linią najmniejszego oporu, bo pozbawionym fizycznej siły. I to jest powód do wzmożenia ofensywy przeciw Kościołowi Katolickiemu w Polsce.

Lecz to nie wszystko. Rosja poniosła parę klęsk również na zewnętrznym odcinku swojej polityki. Przegrała politycznie sprawę Niemiec i przegrała w Persji. Zgodziła się na zasadę nieropatriotowania jeńców, który tego sobie nie życzą. Straciła autorytet wskutek naocznego stwierdzenia, że komunizm przynosi robotnikom nędzę i głód. Kreml mimo to nie rezygnuje z walki przeciwko Zachodowi.

Uderzenie w Kościół Katolicki w Polsce jest rzuconiem Zachodowi moralnego wyzwania, jest uderzeniem w cały Zachód, w zasady, które ten Zachód wyznaje, w cywilizację, która

jest jego duchowym dorobkiem w ciągu stuleci. Ale to posunięcie Kremła nie jest przejawem siły, lecz słabości. Kreml dla zademonstrowania swej siły musi w kogoś uderzyć. Boi się jednak uderzyć tam, gdzie istnieje siła materialna, którą czci i której się boi. Uderza w Kościół Katolicki, bo „papier nie ma żadnych dywizji”. Kreml sądzi, że to jest linia najmniejszego oporu, w czym się myli. Sądzi on również, że Zachód w tej sprawie nie będzie przeciwdziałał. I tu niestety ma powody, by tak przypuszczać.

Nie lekceważymy dobrych słów w rodzaju tych, które wypowiedział arcybiskup Canterbury, dr. Fischer, Prymas kościoła anglikańskiego. Będzie my cenili modlitwy ludzi dobrej woli za nasz naród i kraj, do których on wzywa. Lecz czy ci ludzie będą modlili się również i o to, by rządy ich zaczęły działać i przeciwdziałać? Notujemy z zadowoleniem słowa Prezydenta Eisenhowera, że wydarzenia tego rodzaju, jak aresztowanie kardynała Wyszyńskiego zniechęcają do rokowań z Rosją, bo widzimy w tym dowód rozumienia sytuacji. Ale znowu pytanie, jak długą będzie drogą od zrozumienia do działania? Jak długo będzie się prawił grzeszności i podawać rękę mordercom w przybytku ONZ. oraz wybierać ich na honorowe stanowiska? Czy Panowie zamierzacie czekać, aż złoczyńcy was samych chwycą za gardło?

Różnica między Polakami na wychodźstwie i w kraju jest w tej sprawie tylko taka, że my tu możemy krzyczeć i będziemy krzyczeć. Poza tym ogólna postawa jest ta sama, bo uchoństwo też nie rozporządza środkami siły fizycznej. Ale ani tu, ani tam ustosunkowanie się wewnętrznie nie jest, nie może i nie powinno być moralnie biernie, nie może być akceptacją faktów przemocy. Tu otwartym krzykiem, a w Kraju nieruchomymi wargami powinno być powiedziane — nie! Ręce muszą pozostać beczyste, ale 25 milionów serc w Kraju oraz 5 milionów w reszcie świata powinno się zaciąć w nieugiętym, wytrwałym nigdy nie słabnącym oporze ducha.

**P**OSTAWA musi być zewnętrznie, fizycznie bierna i obronna, ale wewnętrznie, duchowo — powinna być czynna i atakująca, pragnąca zwycięstwa i wierząca w zwycięstwo. Zbyt często popełnia się błąd, sądząc, że zasada nieprzeciwstawiania się złu siłą oznacza nieprzeciwstawianie się złu w ogóle. Przeciwstawianie się złu jest obowiązkiem chrześcijanina. W takich warunkach, jak w Kraju, ten obowiązek będzie całkowicie spełniony, jeśli człowiek przeciwstawi się złu wewnętrznie, jeżeli jego rozum i serce zgodnie odmówią wewnętrznego pogodzenia się ze złem, nie przyzwyczajają się do niego, nie zaczynają go uważać za zjawisko trwałe i ostatecznie triumfujące. Powiedziało bowiem kiedyś w chwili całkowitej fizycznej bezsilności w obliczu przemocy: „Ale ufajcie, Jam zwyciężył świat”. To zwycięstwo zostało odniesione raz na zawsze i ludzie nie potrafia go przekreślić. W górę serca — bo widać wyraźnie, że wróg się boi!

E. HINTERHOFF

## Wynurzenia nawróconego komunisty

Przed paru miesiącami ukazało się na półkach księgarskich tłumaczenie angielskie niezmiernie interesującej książki napisanej w Niemczech przez hrabiego Einsiedla, hr. Einsiedla, którego nazwisko nabrało pewnego rozgłosu w czasie wojny w związku z działalnością w Rosji t. zw. Niemiec-kiemu Komitetu Narodowego. Książka ta poświęca na specjalne zainteresowanie czytelnika polskiego ze względu na poruszenie w niej kilkakrotnie sprawy obecnej wschodniej granicy Niemiec.

Autor, młody porucznik Luftwaffe opisuje w swoim dziariuszu, notowanym od sierpnia 1942, to jest od walk pod Stalingradem, gdzie został zestrzelony, swoje przeżycia w niewoli sowieckiej, aż do powrotu do Niemiec i następnie do opuszczenia Niemiec Wschodnich. Wspomnienia te są szczególnie interesujące dlatego, że dają obraz pełnego cyklu ewolucji psychologicznej jaką przeszedł autor, arystokrata z pochodzenia i człowiek inteligentny, próbujący w swych dociekaniach znaleźć rozwiązanie szeregu zagadnień. Aczkolwiek potraktowany w czasie wstępnych przesłuchań w typowo sowiecką brutalnością, pod wpływem jednego z kolegów jeńców, twórcy oficerskiej grupy „anty-falaszystowskiej”, zagłębia się w lekturę Marxa, która go porusza. W dzienniku z maja 1943 pisze: „Jednym z powodów niedostatecznego oporu w Niemczech w stosunku do narodowego socjalizmu był brak marksistowskiej koncepcji społecznej”. Mimo że popadł on z taką łatwością pod urok nowej a dotychczas nieznannej mu ideologii, ma on jednak oczy otwarte i razi go mocne podobieństwo reżimów III Rzeszy i Rosji Sowieckiej. Latem trzej komuniści niemieccy w Rosji, na czele z Walterem Ulbrichtem zabierają się do tworzenia „Niemieckiego Komitetu Narodowego”, którego głównym celem ma być wytworzenie w Niemczech ruchu

oporu w stosunku do Hitlera. Pozykanie do władz Komitetu wnuka Bismarcka było dla organizatorów sukcesem nieładą, świeżo upieczony komunistą, staje się też wkrótce jednym z najbardziej ruchliwych działaczy. Pomimo bojkotu przez większość b. kolegów rozwija on wielką działalność, objeżdżając różne obozy oficerskie i wygłaszając przemówienia. Komunistom niemieckim w Rosji — działającym w myśl wskazówek Politbiura — udaje się tymczasem pozyskać dla swoich celów szereg generałów niemieckich, przebywających w niewoli, na czele z gen. V. Seydlitzem, a w późniejszej fazie, nawet i feldmarszałka Paulusa. Autor opisuje w jaki sposób, przez wystąpienie do „Komitetu Narodowego”, generałowie ci zostali zreszczenie wymanewrowani ze wszystkich posiadanych przez nich wpływów wśród oficerów, stając się jedynie marionetkami w rękach komunistów.

W październiku 1943, autora razem z paru innymi członkami Komitetu wysłano na front ukraiński, gdzie był przyjęty przez marszałka Tolbuchina. Zadaniem wysłanników Komitetu było przy pomocy głośników, ulotek i emisariuszy organizowanie rozkładu w szeregach niemieckich i naklanianie żołnierzy niemieckich do przechodzenia na stronę sowiecką. Zadanie to okazało się wysoce niewdzięczne ze względu na brak rozumienia i współdziałania ze strony sowieckiej, ponadto szereg żołnierzy niemieckich, którzy usiłowali pod wpływem ulotek propagandowych przechodzić na stronę sowiecką, wymordowali pijani żołnierze sowieccy.

Na wiosnę 1944 członkowie „Komitetu Narodowego” doznali silnego wstrząsu w wyniku stanowiska zajętego przez rząd sowiecki w sprawie przyszłej granicy Polski na Zachodzie. Warto zacytować dosłownie słowa hr. Einsiedla, który pisze: „Ziemie te były w istocie polskie i były

niezbędne dla Polski, o ile ludność jej miała być zjednoczoną w granicach jednego państwa i w dodatku zapewniły jej wystarczający dostęp do morza”. W niezliczonych dyskusjach i przemówieniach komunistów niemieckich — niewątpliwie w myśl odpowiednich wskazówek — tłómaczyli krytycznie nastrojonym jeńcom motywy stanowiska zajętego przez rząd sowiecki. Jednym z argumentów wysuwanych przez nich, a które, jak wydaje się przemawiało również i do przekonania autora, była potrzeba federacji polsko-niemieckiej, wychodzącej z założenia, że oba te państwa będą miały jednakowy ustrój — zbliżony do sowieckiego...

Mimo to, jeszcze w lipcu 1944 autor pisze w swoim dziariuszu, że „czuje się kompletnie komunistą”. I że „marksizm daje mu wizję nowego lepszego ładu...”. Wierzenia jego zostają jednak mocno zachwiane, gdy w lutym 1945 znalazł się ponownie w charakterze delegata „Komitetu Narodowego” w Prusach Wschodnich, które zostały niedawno zdobyte przez Armię Czerwoną. Nieopisane bezceństwa żołnierzy sowieckich, cierpienia ludności niemieckiej oraz pogardliwy a czasami wręcz nienawistny stosunek dowódców sowieckich do przedstawicieli „Komitetu Narodowego”, w dużym stopniu wyprały autora ze złudzeń i przekonania o możliwości współpracy niemiecko - sowieckiej. Sprawozdaniem o swoich wrażeniach z frontu naraża się poważnie zarówno komunistom niemieckim, będącym ślepych narzędziem w rękach sowieckich, wszechpotężnemu N.K.W.D.

W rok po wojnie „Komitet Narodowy” przestał de facto istnieć. Został on rozwiązany z dnia na dzień w wyniku rozporządzenia władz sowieckich, ale zaledwie części jego członków — najbardziej pewnym komunistom — udało się natychmiast powrócić do Niemiec.

Autorowi udało się wreszcie na wiosnę 1947 uzyskać zezwolenie na powrót do Niemiec. Koszmarny jest jego opis obozu przejściowego w Brześciu nad Bugiem dla repatriowanych jeńców niemieckich. Mimo to, nie jest całkowicie uleczony psychicznie i po przybyciu do Berlina rozpoczyna pracę w kontrolowanym przez komunistów „Tägliche Rundschau”. Jesienią 1948, podczas krótkiej wizyty do Niemiec Zachodnich zostaje aresztowany przez władze amerykańskie i osadzony w więzieniu. W czasie pobytu w więzieniu, zdołał przemyśleć swoje przeżycia i w wyniku dokonanej w nim przemiany, wkrótce po zwolnieniu podaje się do dymisji z redakcji i wkrótce potem opuszcza Niemcy Wschodnie.

## „METAMORFOZY albo ZŁOTY OSIÓŁ”

w selekcji na październik 1953 r.

### Klubu Książki Polskiej

Agencja z Nagrody METAMORFOZY albo ZŁOTY OSIÓŁ, słynną powieścią w której autor opisał swoje przeżycia w niewoli sowieckiej, w czasie wojny w Rosji. Książka ta, napisana w języku angielskim, została przetłumaczona na polski i jest w sprzedaży. Cena 18s. 6d. dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 1s.).

Józef Ignacy Kraszewski: BRUHL. Znakomita powieść historyczna, której żywa i skomplikowana akcja rozgrywa się w pierwszej połowie 18-go wieku w Dreźnie, na dworze królów saskich. Uwaga na tym dworze zwracał młody paź wielkiej urody, odznaczający się niezwykłą ambicją i obdarzony wielkimi zdolnościami do intryg. Później tym był Henryk Brühl, późniejszy wszechwładny rządcą Saksonii i Polski. Bruhlowi w jego zawrotnej karierze pomogły kobiety — najpierw piękna hrabina Moszynska, następnie córka Augusta II, później niemiecki ołsmiewająca hrabianka Kolowrath, która zgodziła się go poślubić, aby... zostać kochanką króla. Kraszewski w mistrzowski sposób ukazał życie królewskiego dworu, niezwykle barwne, ale jednocześnie puste i bezduszne, pełne pokątnych kłopotów, zepsucia i rozwiąłości. — Cena 12s. 6d. dla członków Klubu 8s. 3d. (przesyłka 9d.).

Juliusz Verne: 20 000 MIL PODMORSKIEJ ŻEGLUGI. Porwijająca powieść sensacyjna, pióra słynnego pisarza francuskiego. Sensacja jest rzeczywiście wielkiej klasy — podwodny okręt „Nautilus” odbył niezwykłą podróż i został wplątany w niesamowite wprost przygody. Kim był tajemniczy, nieustraszony kapitan Nemo? Jak doszło do odkrycia zaginionego kontynentu? Jakie skarby kryła podmorska kopalnia? Nie tylko miłośnicy literatury sensacyjnej, ale każdy czytelnik znajdzie się pod wrażeniem tej pomysłowej i fantastycznej powieści. — 2 tomy. — Cena 12s. 6d. dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Czesław J. Centkiewicz: BIAŁA FOKA. W lutym 1937 r. wyruszyła polska wyprawa w lody Arktyki. Obfitowała ona w liczne momenty grozy, ciągłe niebezpieczeństwa i tysiące nieoczekiwanych przygód, zwalczanych z żelazną wolą przez dzielnych podróżników. Centkiewicz z wielkim rozmachem ukazuje niezapomniane, iskrzące się w słońcu lub ginące w zawierusze obrazu najdalszej Północy, a przeżycia jego i jego towarzyszy stanowią lekturę, która każdy przeczyta z zapartym oddechem. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

NAZYWAM SIĘ MILION. Książkę tę napisała Angielka, żona Polaka, która przeżyła w Polsce tragiczną jesień 1939 r. NAZYWAM SIĘ MILION jest przejmującym w swej wymowie, a dramatycznym przeżycia autorki pod okupacją niemiecką, a następnie sowiecką stanowiąca lekturę historyczną o wielkiej wartości. Wydana w oryginalnym angielskim p. t. „My Name is Million”, książka ta cieszyła się wielką popularnością w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 6d. (przesyłka 6d.).

Nowowstępujący członkowie KLUBU po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, znaną powieść pióra Strydy Undset p. t. MACIERZYSTWO.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPLATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiaruje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabycia po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- ( ) METAMORFOZY albo ZŁOTY OSIÓŁ ( ) BRUHL
- ( ) 20 000 MIL PODMORSKIEJ ŻEGLUGI ( ) BIAŁA FOKA
- ( ) NAZYWAM SIĘ MILION

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, powieści p. t. MACIERZYSTWO. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam.....  
Imię, nazwisko i dokładny adres.....  
(drukowanymi literami)

## ASMDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCINA 10 gr. ....	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn. ....	£0.11.6
RIMIFON 100 tabl. ....	£0. 9.0
" 1000 " ....	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 mcgcm. ....	£0.14.0
" " " 50 " ....	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33 " ....	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz MATERIAŁY — NYLONY — KOCE i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych



WIESŁAW PATEK

# POLSKA I SZWECJA W 1926 R.

Sztokholm, w październiku

**P**ATRZĄC przez na pół uchylone okna werandy Grand Hotelu (ulubiony punkt obserwacyjny wszystkich korespondentów zagranicznych w Sztokholmie) mamy przed sobą po drugiej stronie Strömen (dosłownie „prąd”) obrzynie jezioro Mälaren z morzem, potem Skeppsbron, wybrzeże, na którym znajduje się większość towarzystw żeglarskich, dalej potężny masyw zamku królewskiego, wreszcie również potężny budynek Riksdagu oraz lewe skrzydło ministerstwa spraw zagranicznych. Z najwyższych pięt hotelu widać dach czerwonego Riksarkivet, archiwum państwa, zbudowanego dość nieszczyśliwie tuż przy linii kolejowej. Tam właśnie spoczywają liczne dokumenty polskie, stanowiące już to zdobycz wojenną, już to dowód bliskich stosunków politycznych. Zdaje się jakby niewidoczne nici łączyły zagadnienia polskie z tymi gmachami sztokholmskimi. Pragnąłbym zatrzymać się na jednym z nich: ministerstwie spraw zagranicznych.

W lipcu ukazała się ciekawa publikacja amerykańska wydana przez Princeton University Press pt. „The Diplomats 1919 — 1939”, a w niej obok pierwszorzędnego piór amerykańskich takich jak Hajo Holborn i Dexter Perkins praca profesora uniwersytetu w Uppsali, Erika Lönnrotha. Poniekąd jest ona kwintesencją szerszego jego dzieła o ostatnim okresie szwedzkiej polityki zagranicznej. Ukazuje ona niebawem, zamykając całość tego obszernego tematu. Po wojnie przemysł szwedzki ofiarował ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych poważniejszą sumę w dowód uznania za uratowanie kraju od katastrof wojennych. Całą tą dotacją minister Christian Günther (poprzednio poseł w Oslo, gdzie przyjaźnił się blisko z dziekanem korpusu dyplomatycznego, posłem polskim Neumanem) przekazał na specjalny fundusz, mający umożliwić opracowanie i wydanie całości historii dyplomacji szwedzkiej. Poprzednie części ogromnego tego dzieła zostały już napisane w ubiegłym siedmiolecu, wywołując parokrotnie zażartą polemikę między szwedzkimi historykami. Obecnie ukazuje się część ostatnia.

Dodać by może tu warto, chociaż na pierwszy rzut oka wydaje się to paradoksem, że sami posiadamy obecnie dość pomyślną koniunkturę dla podjęcia, oczywiście zakreślonych na dużo skromniejszą skalę, studiów przygotowawczych nad materiałami do dzieł polskiej polityki zagranicznej. Zagranicą przebywa dziś sporo wybitnych historyków polskich i znających doskonale „praktyczną stronę zagadnień (zwłaszcza jeśli chodzi o nowszy okres) znanych dyplomatów. Naturalnie istnieją ogromne trudności finansowe, ale poświęcenie przez tych ludzi choćby części swego cennego czasu na pracę w archiwach stolic europejskich, przy uzyskaniu na ten cel paru dotacji od międzynarodowych i zagranicznych instytucji nie wydaje się przedsięwzięciem ponad siły. W najlepszych czasach niepodległości nie moglibyśmy zgromadzić tylu specjalistów zagranicą. Zasluga emigracji byłaby ogromna, jeśli by ograniczyć ją nawet tylko do opracowania samych choćby źródeł. Dzieła Rajnolda Przędzińskiego, ciekawie omówione przez min. Waldysława Günthera na łamach „Orla Białego” (Nr 30 z 25.7.br. „W ciągu lat tysiąca...”) — „Diplomatic ventures and adventures”, Londyn 1953 oraz „Diplomatie et Protocole à la Cour de Pologne”, Paryż 1937 — 2 tomy — 3-ci ma się ukazać niebawem — są bez wątpienia dorobkiem naukowym bardzo poważnym i zjednują sobie coraz szersze uznanie zagranicą. Sam pamiętam, jak poseł turecki w Sztokholmie, Axell, pożyty ode mnie przed paru laty tom traktujący o stosunkach pomiędzy Polską a Portą Otomańską i jak czytał je — co sam mi mówił — całe popołudnie i noc do rana.

Zgodnie jednak z intencją autora, dyplomaty z zawodu i historycy z zamiłowaniem, prace jego ograniczają się do zilustrowania, na podstawie źródeł polskich i obcych — w sposób zresztą pasjonujący — strony formalnej stosunków naszych z zagranicą. Mówiąc po prostu opisują jak, gdzie i kto z kim rokował, natomiast zajmują się po części marginesowo samym przedmiotem negocjacji. Oczywiście takie

było założenie i cel autora i w niczym to nie umniejsza wysokich walorów jego pracy, nad którą zresztą strawił kilkanaście ostatnich lat, często w bardzo trudnych warunkach. Sam wiem, jak żmudne było to zadanie, kiedy autor odcyfrowywał stare dokumenty polskie, czy to w Bibliotece Królewskiej w Sztokholmie, czy w Riksarkivet (Archiwum Państwa). Wycieczki z nim do tych instytucji były dla mnie prawdziwym seminarium.

Nieco zaszliśmy za daleko od szwedzkiej historii dyplomacji. Wspomniałem jednak praca prof. Lönnrotha dotyczy bezpośrednio spraw polskich. Wysznuł on mianowicie wniosek, że bezwzględna opozycja Szwecji przeciw przyznaniu Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów w 1926 — co wówczas było niemal centralnym zagadnieniem politycznym — nie miało nic wspólnego z popieraniem, zresztą dość w Szwecji popularnej, republiki weimarskiej, której wyraził się w Genewie był Stresemann, ani ze znanym doktrynalnym uporem ówczesnego i obecnego ministra spraw zagranicznych Szwecji, prof. Undéna przeciwko rozszerzeniu składu Rady poza krąg rzeczywistych wielkich mocarstw. Polityka ta dyktowana była egoistyczna, a wówczas rozmyślnie nieuwzględniona — szwedzka racja stanu. W Sztokholmie poważnie się wtedy obawiano, że żądanie Polski, uniemożliwi Stresemannowi, ze względów wewnętrzno-niemieckich, wprowadzenie Rzeszy do Ligi. Łączyło się to, jak wiadomo, z realizacją systemu układów lokarneńskich, zawartych w poprzednim roku i z całą polityką „odprężenia” prowadzoną przez Stresemanna i francuskiego min. spraw zagranicznych Brianda. Drugą alternatywą mogło być zbliżenie niemiecko-sowieckie w oparciu o pakt zawarty w Rapallo, a więc zjednoczenie dwóch największych mocarstw położonych nad Bałtykiem, czego Szwecja obawiała się najbardziej. Przewidywano też w Sztokholmie, że osłabienie systemu lokarneńskiego ożywiłoby z kolei sojusz polsko-francuski — zwiększając podwójnie możliwość powikłań nad Bałtykiem. Temu wszystkiemu dyplomacja szwedzka pragnęła zapobiec przez zaspokojenie żądań niemieckich w Genewie i utrzymanie francusko-niemieckiego zbliżenia, przy oczywiście poświęceniu żywotnych interesów Polski.

Polska pragnęła wówczas, bynajmniej nie ze względów prestiżowych, wejść jednocześnie z Niemcami do Rady Ligi Narodów. Zależało nam na tym, gdyż Berlin wyrzekł się w układach lokarneńskich terytorialnych rozszerzenia na zachodzie (Alzacja i część Lotaryngii), co do wschodnich zaś pretensji zgodził się jedynie, że nie będzie ich dochodził w drodze wojny. Pokojowe zaś załatwienie sporów terytorialnych miałyby się właśnie odbywać przy stole Rady Ligi, gdzie zmienne koniunktura polityczna nie zawsze mogła nam zagwarantować odpowiednich obrońców. Ponadto obowiązujący jeszcze wtedy tzw. traktat mniejszościowy umożliwiał mniejszości niemieckiej w Polsce przedkładanie Radzie Ligi skarg na państwo polskie i pozyskanie potężnego poplecznika w postaci zasiadających w Radzie przedstawicieli Rzeszy. Polska słuszenie uważała więc, że powinna jednocześnie z Niemcami otrzymać stałe miejsce w Radzie.

Dyplomacji naszej udało się ostatecznie uzyskać dla tej idei poparcie Wielkiej Brytanii oraz Francji, której minister spraw zagranicznych, Briand, współtwórca systemu lokarneńskiego oświadczył, że wróci do Paryża i poda się do dymisji, jeżeli słuszne żądania Polski nie będą zaspokojone.

Skończyło się, jak wiadomo, na kompromisie. Polsce przyznano tzw. miejsce „półstałe”, umożliwiającej jej ponowne wybory do Rady na nieograniczoną ilość trzyletnich okresów.

Delegaci nasi zasiadali też stale za stołem Rady, aż do 1939 r., kiedy Polska, wskutek ogólnego osłabienia tej instytucji międzynarodowej, zrzekła się dobrowolnie swego miejsca, pozostając jednak w ramach Ligi, jako członek jej Zgromadzenia Ogólnego.

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

EGZOTYKA, PLASTYKA I TEATR

Z okazji pobytu w Londynie posta RP. w Bejrucie (Liban) dr. Zawadowskiego Instytutu Wschodni „Reduta” urządził 1 bm. zebranie odczytowe, któremu przewodniczył gen. J. Wiater. W przejrzystym i zwięzłym wykładzie pt. „Ostatnie wydarzenia polityczne na Środkowym Wschodzie” prelegent przedstawił zarys najważniejszych zagadnień, obejmujących rozległy i różnorodny obszar, jego obserwacji i działania. Uwzględnione zostały sprawy związane z sytuacją w Libanie, Syrii, Iraku, Transjordanii, Egipcie, Arabii Saudyjskiej i Persji. Dotyczyły one wpływów sowieckich, wznowienia stosunków między Sowiecami i Izraelem, odzyskiwaniem wpływów przez W. Brytanię, przy osłabianiu się wpływów Ameryki, odradzające się zainteresowania krajami arabskimi na Środkowym Wschodzie, Hiszpanii i Turcji, izolacji Izraela od otaczającego go świata arabskiego, obronnej postawy Francji wobec posiadanych koncesji, przenikania Niemców nazistowskich, przeważnie do Egiptu, gdzie pomogli w dokonaniu przewrotu, i roli czynników wojskowych w ruchach niepodległościowych, jak również zagadnienia rozbudowy sił zbrojnych.

Dr. Zawadowski podkreślił przychylny stosunek krajów arabskich do Polaków, zwłaszcza w Libanie, którego niepodległość w r. 1944 pierwsza uznała Polska. Teraz Liban należy do 43 państw, spośród 80 istniejących na świecie krajów niezależnych, które bądź nie uznają reżymu Bieruta, bądź nie mają akredytowanych jego przedstawicieli.

Polacy są tak rozmieszczeni na Środkowym Wschodzie, że jest ich ok. 400 w Persji, 180 w Libanie, 150 w Palestynie, 40 w Egipcie, 30 w Transjordanii, 10 w Iraku i 3 w Syrii. Poza tym jest ok. 100 Polaków w Grecji, którzy ciężko ku polskiemu w Bejrucie, gdzie obecnie wydawany jest powielany tygodnik polski (poprzednio był to dziennik) pt. „Przełotem” w nakładzie 40 egz. W dyskusji zabierali głos pp. Chmielewski, Smogorzewski i in.

Przechodząc do spraw z bliższego zasięgu, stwierdzić wypada ożywienie się ostatnio w dziedzinie sztuk plastycznych. W Galeries des Beaux Arts koło Bond Street, Halina Korn wystawiła kilkadziesiąt płócien olejnych, rysunków i rzeźb. Kompozycje jej nawiązują często do tematyki sportowej i noszą znamiona kierunku infantylistycznego, który wywodzi się z form sztuki u dzieci.

W sali czystelnianej Klubu Polskiego YMCA zorganizowano wystawę prac p. W. Rogowskiego, członka Polskiego Koła Fotograficznego. Na pokaz składa się ok. 30 zdjęć, w których uderza wysoki poziom opracowania technicznego o szerokiej i bardzo pomysłowej nieraz gamie tematów. P. Rogowski brał już udział w poprzednich wystawach zbiorowych polskiej fotografii i obecnie jedna z jego prac została zakwalifikowana na setną wystawę Royal Photographic Society, jako jedynego przedstawiciela polskiego. W weszłym roku wyróżniony został p. Święciecki.

Nadto w Hanover Gallery, również w pobliżu Bond Street, odbywa się wystawa malarza polskiego Żywa, wśród którego prac przeważają kompozycje abstrakcyjne o tematyce ruchowej. Krytyka angielska przyjęła jego prace przychylnie, dopatrując się w nich właściwej podłoża malarzom polskim skłonności do kłócenia szczególnego nacisku na stronę techniczną malarstwa nieproporcjonalnie do efektu artystycznego.

Z dziełami polskiej plastyki mogli wreszcie zetknąć się również członkowie urzędzonej przez harcerstwo wycieczki w dniu 4 bm. do klasztoru karmelickiego w Aylesford, gdzie odbył się obchód z racji 700 rocznicy kanonizacji biskupa Stanisława Szczepanowskiego, połączony z uroczystymi nabożeństwami. Niektóre odbyły się przed umieszczonymi w parku klasztornym kapliczkami z ceramiką, będącymi dziełami artysty plastyka Adama Kossowskiego, który jest również twórcą obrazów olejnych, przedstawiających historie zakonu, który po wygnaniu przez Henryka VIII powrócił do Aylesford przed 4 lata.

W trochę późniejsze czasy, niż Henryka VIII, przeniósł słuchaczy Z. Bronceł na swym odczycie w Klubie Polskim YMCA z 30 ubm. nt. „Teatr Szekspira w Stratfordzie”. Rozpoczął od najnowszej sensacyjnej hipotezy zrodzonej w Ameryce, według której autorstwo sztuk Szekspira (1564—1616) przypisuje się jego znakomitemu rówieśnikowi Krzysztofowi Marlowowi (1564—1593), z którego grobie znajdującej się mają rękopisy sztuk przypisywanych Szekspirowi. Obecnie zbierane są pieniądze na przeprowadzenie staraj i otwarcie grobu.

Prelegent podał poza tym historię teatru w Stratfordzie, opis tradycyjnych festiwałów, urządzanych na wiosnę w dzień urodzin wielkiego dramaturga, przedstawił zagadnienia inscenizacyjne związane z wystawianiem ważniejszych sztuk szekspirowskich, jak Otello, Hamlet czy Król Lear, omówił kreacje wybitniejszych aktorów współczesnych w Anglii i zagranicą itd. Wywody te zostały potem zilustrowane bogatym materiałem ikonograficznym zebrany przez epidiaskop na ekran.

Pouczająca, wręcz encyklopedyczna, a

przy tym dość żywo ujęta prelekcja, przepiękna była licznymi obsewacjami z osobistych wrażeń odniesionych w Stratfordzie i na przedstawieniach w teatrach londyńskich, bez pominięcia przedwojennych tradycji polskiego teatru szekspirowskiego.

Nadzwyczajne walne zebranie Instytutu Badania Zagadnień Krajowych, pod przewodnictwem prof. W. Wielhorskiego, uchwalio 8 bm. przedłożony przez skarbnika p. J. Pierzchałę preliminarz budżetowy. Ostateczne ukonstytuowanie się zarządu nastąpić ma na zebraniu w dniu 19 bm.

Na sprawdzawczym zebraniu Koła Kijowiaków z 26 ubm. formalne przygotowanie inicjatywy pp. dr. Guenthera, dyr. Kotiuzynskiego i X. Glinki połączenia się z Związkiem Ziem Wschodnich powierzono komisji w składzie pp. dyr. Kotiuzynskiego, Krzaczkiewicza i Jastrzębskiego, która ma za miesiąc przedstawić Kołu wynik swych badań.

(n.)

## DWIE NAGRODY PISARSKIE

Przed rozpoczęciem obrad dorocznego Walnego Zgromadzenia Związku Zawodowego Pisarzy Polskich na Obczyźnie, nastąpiło 19 bm. w Domu Pisarzy w Londynie, ogłoszenie nazwisk laureatów dwóch nagród pisarskich w obecności członków Związku i zaproszonych gości z gen. T. Bór-Komorowskim i gen. kons. dr. T. Poznańskim na czele. Jedną z nich w sumie £40 ufundował po raz trzeci Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w Brytanii, a druga w sumie 300 dol. — Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej z Detroit (USA). Obie nagrody przekazane zostały Zw. Pisarzy, które wyłoniło jury w składzie pp.: Z. Bronceł, H. Naglerowa, M. Sambor, S. Stroński i W. Tarnowski. Sad ten przyznał nagrodę Komitetu Obywatelskiego wybitnemu eseiste Tymonowi Terleckiemu za całokształt jego pracy pisarskiej, a nagrodę Koła AK w Detroit przebywającemu w Montevideo (Urugwaj) Czesławowi Straszewiczowi, jako autorowi książki częściowo osnutej na tematyce krajowej pt. „Turyści z bocianich gniazd”.

Ogłaszając nazwiska laureatów przez Związek Pisarzy prof. S. Stroński złożył wyrazy wdzięczności fundatorom: Obywatelskiemu Komitetowi na ręce kons. dr. K. Poznańskiego, występując zarazem z inicjatywą zniesienia klauzuli ograniczającej nagrodę do pisarzy w W. Brytanii, oraz Koła AK w Detroit, zwracając się przy tym do gen. T. Bór-Komorowskiego jako dowódcy AK z podziękowaniem za przybycie. Sylwetę pisarską Tymona Terleckiego przedstawił Z. Bronceł, a impresje o C. Straszewiczu odczytała H. Naglerowa. Ze strony laureatów zabrał głos dr. T. Terlecki, dziękując za przyznaną mu nagrodę, a p. Tola Korian odczytała list otwarty Czesława Straszewicza nadesłany do Związku Pisarzy. Poprzednie dwie nagrody Komitetu Obywatelskiego uzyskał poeta J. Lechoń i powieściopisarka H. Naglerowa.

Przebieg obrad Walnego Zgromadzenia Związku Pisarzy i wieczoru literackiego, który odbył się poprzedniego dnia omówimy w następnym numerze. (J.O.)

## ANDRZEJ BIELECKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Andrzej Bielecki, który po koncercie cz. Andrzej Ignacego Paderewskiego wyjechał z Londynu na występy operowe do Ameryki Północnej, rozpoczął już swój objazd po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, śpiewając partię Jontka w operze „Halka” Stanisława Moniuszki. Wystawiła ją Polonia Opera Co z Nowego Jorku, której kierownikiem jest p. Ludwik Kowalski, zastępujący działacza polski i kawaler orderu Polonia Restituta.

Dotychczas odbyły się już przedstawienia w Toledo 2 bm., Pittsburghu 3 bm., Cleveland 4 bm., w Worcester 6 bm., w Buffalo 7 bm., a potem na terenie Kanady w Toronto 9 bm. i w Montrealu 11 bm., gdzie dano dwa przedstawienia. Dalszy objazd obejmuje występ w Chicago 17 bm. i w Milwaukee 18 bm. Spodziewane jest urządzenie na zakończenie objazdu specjalnego koncertu wokalnego Andrzeja Bieleckiego w Nowym Jorku.

Jak wynika z dotychczas otrzymanych głosów prasy amerykańskiej przyjazd polskiego tenora z Londynu został bardzo żywcie przyjęty przez tamtejszą opinię publiczną. Dzienniki takie jak „Nowy Świat”, i „Dziennik Chicagowski” itd., podały wywiady i życiorysy świetnego tenora polskiego oraz głosy krytyki angielskiej, i szczególnie o obsadzie „Halki”.

Dowiedujemy się z nich, że w zespole obok Bieleckiego znajdują się: pp. Anita Franaszkiewicz, Jadwiga Konopka. Zgumant Kossakowski, Jerzy Pawlukowski, Leszek Chobot, Stefan Wielki i inn. Prima balerina jest Janina Frostówna, a kierownikiem zespołu tanecznego baletmistrz Feliks Sadowski. Orkiestra dyryguje Jan Wojewódka, a widowisko reżyseruje Antoni Bednarezyk.

Po przyjeździe do Nowego Jorku A. Bielecki odwiedził redakcję „Nowego Świata”, składając wizytę wydawcy tego pisma, p. Janinie Węgrzynkowej.

Wyjazd Andrzeja Bieleckiego z Ameryki Północnej do W. Brytanii przewidziany jest z początkiem listopada br. (J.O.)

## WYSTAWA PLASTYKI I KONCERT W BUENOS AIRES

Z Buenos Aires doszły nas ostatnio wiadomości o kilka imprezach kulturalnych, zasługujących na upamiętnienie. Do nich należy miesięczna wystawa prac dwóch artystów Polaków, urządzona w ciągu lata w Domu Polskim. Pierwszym z tych artystów jest b. oficer 2. Korpusu i weteran walk o Monte Cassino, p. Karol Badura, który wystawił szereg prac olejnych, akwarelowych, i graficznych o różnorodnej bardzo tematyce: portrety, martwe natury i krajobrazy, z których wyróżniały się pejzaże włoskie. Pełne uznania wzmianki i recenzje ukazały się w najrozmaitszych pismach argentyńskich: polskich, włoskich, angielskich, niemieckich, francuskich i hiszpańskich. Drugim uczestnikiem wystawy był p. F. Berdyszak, który jest pionierem sztuki rzeźbiarskiej w szkole. Nad wystawą patronat objął Związek Polaków i Zarząd Okręgu ZHP w Argentynie, gdyż artyści są starszymi harcerzami.

Krag Starszo-harcerski „Wędrownych Zniczy” urządził w 12-letniej zgonu Ignacego Paderewskiego obchód, który rozpoczął się od nabożeństwa ze śpiewami Chóru im. Fryderyka Chopina i solisty opery „Colon” w Buenos Aires, p. M. Łąguny. Zamiast kazania ks. kan. J. Malinowski odczytał wyjątki z pośmiertnej puścizny pisarskiej Paderewskiego, jako testament wielkiego patrioty i męża stanu.

Na akademii w Domu Polskim złożyły się przemówienia okolicznościowe, występy młodego pianisty J. Grewcewa, który grał utwory Ignacego Paderewskiego i popisy zespołu tanecznego, który wykonał „Menuet” do muzyki Paderewskiego i „Mazurek” do muz. Wieniawskiego. Scenę na koncercie zdobiła płaskorzeźba przedstawiająca głowę Ignacego Paderewskiego dłuta F. Berdyszaka.

## ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE POD OPOLEM

Ostatnio dokonano nowych odkryć archeologicznych w Groszowicach niedaleko Opola. Przy wydobywaniu żwiru natrafiono na resztki prymitywnych pieców hutniczych, tzw. dymarek, w których wytapiano żelazo z rudy darniowej. Według dotychczasowych odkryć można przypuszczać, że w miejscu tym istniała duża osada hutnicza. Uczeń określając, że piece te pochodzą z okresu V stulecia.

Na terenie Polski obecnie prowadzi się bardzo intensywne prace archeologiczne. Jest to m.in. związane z przygotowaniami do obchodu tysiąclecia polskiej historii. Pierwszą pisaną wzmiankę o Polsce posiadamy z roku 962, ale wtedy państwa Mieszka I było już zorganizowane i dość silne. Powstać więc musiało o wiele wcześniej. Warto przy tej okazji nadmienić, że miasto Kalisz, wspomniane jest już w zapiskach Ptolemeusza, z początku II wieku po Chrystusie, a więc ponad 1.800 lat temu. (IC)

## PLANY ODBUDOWY WROCŁAWIA

Wrocław, będący już obecnie centrum południowo-zachodnich ziem Polski, nie był dotąd poważnie odbudowywany. Poza rekonstrukcją zakładów przemysłowych i stosunkowo najmniej zniszczonych dzielnic — nie odbudowywano właściwie nic więcej. Właściwa odbudowa Wrocławia przewidywana jest dopiero w planie pięcioletnim, który projektowany jest po zakończeniu obecnego planu sześcioletniego, a więc na lata 1955-1960.

Jednakże już dziś propaganda reżymowa mówi o szerokiej planach odbudowy Wrocławia w tym okresie pięcioletniego planu. W czasie tym odbudowana ma być najstarsza część miasta, dalej barokowy gmach Uniwersytetu Wrocławskiego, a ponadto wybudowana nowa dzielnica mieszkaniowa, tzw. Ciąg Grunwaldzki jak i rozbudowa miasta w kierunku południowym. Wrocław liczący dzisiaj ponad 350 tysięcy mieszkańców, cierpi na brak mieszkań. (IC)

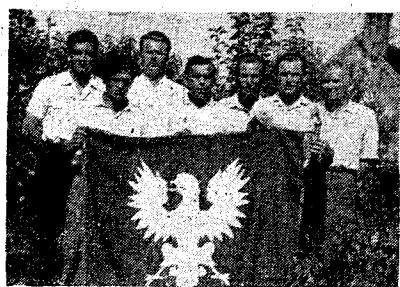
## TUM ŁĘCZYCKI

W kolegiacie romańskiej w Tumie pod Łęczycą, zombardowanej i spalanej w 1939 roku, odkryto w czasie prac konserwatorsko-badawczych romański polichromie na muszli absydy zachodniej. Polichromia zajmuje około 50 metrów kwadratowych powierzchni. W środku kompozycji znajduje się wielka postać Chrystusa-Pantokratora na tle gwiaździstego nieba. Z obu stron widnieją dwie postacie, między nimi zaś symboliczny zespół, zestawiony z orla i przecinających się skrzydeł.

Polichromia w Tumie jest jednym z najcenniejszych tego rodzaju dzieł znanych w Europie. Układ kompozycyjny i ikonograficzny polichromii tumskiej jest zbliżony do polichromii, znajdującej się w absydzie katedry w Torcello we Włoszech. Przynależy do polichromii w Tumie pod Łęczycą pochodzi sprzed roku 1161. (IC)

**Czytaj książkę polską**

# Historia jednego sztandaru



Od prawej ku lewej: Por. Ludwik Burkiewicz, Hieronim Stronikowski, Włodzimierz Solowiej — inicjator i odpowiedzialny za całość przedsięwzięcia, Jan Rzeszczyński, Stanisław Przybylak, Henryk Orzelski, Edward Szymcan.

W roku 1926 zaczęli przybywać pierwsi polscy emigranci do Gueugnon, w departamencie Seine et Loire w środkowej Francji, znajdując tam zatrudnienie w miejscowej wielkiej włóczni stali. Wśród przybyłych znalazło się grono dzielnych i energicznych działaczy, którzy zakrzętnęli się żywo celem zorganizowania rodaków na francuskiej ziemi. Powstało Tow. kulturalno-oświatowe, którego zarząd na jednym ze swych pierwszych posiedzeń rzucił myśl ufundowania własnego, polskiego sztandaru. Dzięki poparciu ogółu emigrantów inicjatywa zarządu została wkrótce zrealizowana i już z końcem 1926 r. piecizolowicie, troskliwie a z miłością polskich serc wyhaftowany sztandar pysznił się bielą i amarantem, na którym błyszczał drogi Polakom napis: „Bóg, Honor i Ojczyzna“. Zaś ozdobnie wykonane drzewce srebrzyło się polskim Orłem w koronie.

Mijały lata, do Gueugnon wciąż przybywali nowi polscy emigranci. Powstał szereg dalszych polskich organizacji: Strzelec, Harcerze, Koło Kobiet, Klub Sportowy i in. Życie polskie pulsowało żywym tętnem, Gueugnon poczęło wybijać się na czołowe miejsce w życiu Polaków w środkowo-wschodniej Francji. Emigranci nasi brali żywy udział we własnych narodowych uroczystościach i święcili wraz z rdzenną ludnością rocznice francuskie. I zawsze towarzyszyli im w tych uroczystościach ukochany sztandar.

Aż przyszyła druga wojna światowa i niemiecka okupacja. Polskie życie organizacyjne w Gueugnon zamarło, jak na całej okupacji niemieckiej we Francji i zeszło do podziemi. Sztandar przechowywano po okolicznych farmach francuskich. Naprawdę go Niemcy szukali.

Po wyzwoleniu Francji, po cofnięciu przez rząd francuski uznania prawowitym władcom polskim przychodzą także do Gueugnon reżymowi agencji i rozpoczynają wśród miejscowej Polonii, której wielu aktywnych działaczy rozpięzcho się po świecie

— swą wyrotową robotę. Udaje się im z początku obalamucić część emigrantów, a m. in. również i sztandarowego i w ten sposób sztandar dostaje się w ręce bierutowców. Zdzierają Orła z koroną z drzewca, zawieszają nowe, czerwone płótno, na którym już nie ma słów o Bogu, Honorze i Ojczyźnie. Tak sprofanowany sztandar zostaje „rozkazem“ reżymowego konsula w Lyonie przydzielony do nowych, komunistycznych organizacji w Gueugnon jak: Koło Młodzieży, Grunwald itp. Mimo rozwiązania tych organizacji w r. 1949 przez władze francuskie, bierutowcy tworzą inne na ich miejsce, rozjeżdżają po Francji na różne imprezy komunistyczne, a w Gueugnon występują oficjalnie podczas narodowych uroczystości francuskiej — zawsze ze sprofanowanym przez siebie sztandarem. Nie pomagają interwencje i protesty tych Polaków, którzy pozostali wierni Ojczyźnie. Rosnie ich liczba z każdym rokiem w Gueugnon, walczą oni na każdym kroku ze slugusami Bieruta.

Przychodzi dzień 11 listopada 1952 roku. W dniu tym przywłaszczony przez komunistów sztandar nie defilował już obok sztandarów francuskich... a natomiast Gueugnon było świadkiem krótkiej, bezkrwawej walki... Oto grono zdemobilizowanych polskich żołnierzy, z inicjatorem i kierownikiem p. Włodzimierzem Solowiejem na czele — odbyło dnia poprzedniego „narodę wojenną“, podczas której opracowano plan „akcji bezpośredniej“. A więc — rozpoznanie, ugrupowanie, wykonanie... Na drugi dzień rano, t.j. w rocznicę zawieszenia broni, atakujący w liczbie dziesięciu podzielili się na trzy „grupy“, wyszli na spotkanie bierutowcom, spieszącym się ze sztandarem na lokalną uroczystość. Po krótkiej, pełnej „treści“ akcji bierutowcy zwiaili sromotnie z pola walki a sztandar wrócił do prawowitych właścicieli. Odebrali go polscy żołnierze, których nie zlamaly ani obozy niemieckie ani bolszewicka przemoc i którzy w ciężkim, codziennym trudzie poświęcają Polsce cały swój wolny czas. Odbudowują z powrotem zniszczone przez wojnę życie organizacyjne w Gueugnon i zbierają pieniądze na Skarb Narodowy.

Ostatnia placówka bierutowa w Gueugnon upadła. Nie pomogły interwencje reżymowego konsula z Lyonu u władz francuskich. Natomiast prowydny reżymowców w Gueugnon niejaki Macewko został wraz z żoną wydalony z Francji. Zaś miejscowa ludność francuska i lokalne władze gratulowały naszym „zwycięzcom“.

Z okazji Święta Żołnierza w dniu 15 sierpnia b.r. „bojowcy“ z Gueugnon przekazali ten sztandar jako podarunek „z bezkrwawego pola walki“ gen. Władysławowi Andersowi wraz z meldunkiem o swej gotowości walki o Wolną, Całą i Niepodległą Polskę — pod jego rozkazami. (W.)

## KOMUNIZM W CHILE

Wielokrotnie już nasza emigracyjna prasa informowała polską opinię niepodległościową o niepokojącym wzroście i stopniowym pogłębianiu się wpływów komunistycznych w niektórych krajach Południowej Ameryki w ogóle, a w państwie Chile szczególnie. Infiltracja ta, przenikając społeczeństwa tych państw, nie oszczędza też środowisk polskich, przebywających na terenie Pld. Ameryki, co posiada dla nas bezpośrednie znaczenie i wymaga ze strony polskiej nie tylko zainteresowania, lecz również skutecznego przeciwdziałania.

Propaganda komunistyczna wśród narodów Ameryki Łacińskiej podkopując naprzód zaufanie, a potem szerząc nieawność do Stanów Zjednoczonych oraz do Hiszpanii, toruje następnie drogę sympatiom dla Rosji Sowieckiej i próbuje przedstawiać ten kraj ponurą tyranią, jako zbawcę i obrońcę przed „imperialistycznym wyzyskiem“ czy wojowniczą agresywnością „Yankesów“. Sowiecki, tak zwany „ruch pokoju“ albo „amerykańska agresja“ na Korei, to były ostatnio główne hasła komunistycznej akcji na terenie Chile, skąd niedawno wybitny działacz odbywał przyjazne podróże do Moskwy, albo na propagandowe imprezy sowieckie, zwane „kongresami pokoju“.

Szczególnie niepokojącym i przykrym faktem jest na terenie Chile zjawisko silnego przenikania komunizmu do ugrupowań katolickich, odgrywających tam poważną rolę. Niestety, zarówno do wnętrza Papieskiego Uniwersytetu Katolickiego w Santiago, stolicy Chile, jak do katolickich organizacji społeczno-politycznych z partią „Falanga“ na czele (nie ma ona nic wspólnego z „Falangą“ w Hiszpanii), zakradły się niebezpieczne i bardzo aktywne agencje komunistyczne. Smutne to zjawisko rozwija się

na tle silnych wpływów umysłowych znanego prądu lewicowego w katolicyzmie francuskim, gdzie m.in. głośny pisarz i filozof Maritain, znaczną odgrywa rolę. Tezy jego wśród katolików chilijskich przybierają postać już zdecydowanie prokomunistyczną. Wybitni przywódcy katolickiej partii „Falanga“, jak Jaime Castillo, czy Thomas Reyes, lub wreszcie dyrektor teatralnej szkoły wspomnianego Uniwersytetu Papieskiego, Ditborn, odbywają na koszt rządu sowieckiego podróże do Moskwy i na „pokojuwe“ imprezy sowieckie, by następnie rozwinąć w swoim rodzinnym Chile zresztą propagandę na rzecz Sowietów.

Jak podkreślała to już z niepokojem prasa nasza niejednokrotnie, również środowisko polskie podlega temu szkodliwemu, a powszechnemu na terenie Chile zjawisku. Wicerekatorem Katolickiego Uniwersytetu jest mianowicie w dalszym ciągu ks. Jan Skowronek, znany polskiemu społeczeństwu ze swoich wystąpień, za które jeszcze w r. 1951 skreślono go z listy członków Zjednoczenia Polaków w Chile, co jednak bynajmniej nie zatrzymało go na jego drodze, sprzecnej z duchem prawdziwego katolicyzmu oraz polskim stanowiskiem niepodległościowym. Co gorsza, jak dowiadujemy się ostatnio, są wywierane naciski i czynione starania, by opuścił Chile ks. Michał Poradowski, zwalczający stanowczo i skutecznie komunistyczną infiltrację w polskie kółka społeczne.

Charakteryzując tę niebezpieczną sytuację na terenie katolickiego kraju Pld. Ameryki oraz wśród jego polskiej emigracji, wyrażamy nadzieję, że odpowiedzialne i kompetentne sfery kościelne zechcą się przyczynić do obrony moralnego zdrowia naszych rodaków w tym kraju. (s.)

Drukujemy poniżej dosłowny tekst listu, wystosowanego przez Episkopat Polski do Bieruta w dniu 8 maja br.

**P**O DŁUŻSZYM milczeniu w sprawie ogólnej sytuacji Kościoła Katolickiego w Polsce, zabiera Episkopat głos w chwili szczególnie doniosłej. W chwili, kiedy dogasa już i milkną ostatnie głosy katolickiej prasy, kiedy zaszedł wypadek, który zdaje się zamknąć okres wszechy przez zawarte w dniu 14 kwietnia 1950 roku między Episkopatem a rządem Porozumienie, a otwierac nowy okres, nierównie bardziej trudny i złożony. Wypada więc przedstawić okres życia religijnego w Polsce tak, jak on się rysuje w bilansie minionego trójlecia.

Do zjawisk pozytywnych, jakie nie pozostały bez wpływu na wzajemne stosunki Kościoła i Państwa w Polsce, Episkopat Katolicki zalicza przede wszystkim fakt zawartego w roku 1950 Porozumienia między Episkopatem Polskim i rządem, fakt mianowicie nawiązania oraz kontynuowania rozmów. Z uznaniem również podkreśla wysiłki, zmierzające do uzgodnienia rozbieżnych stanowisk. Rozmowy, prowadzone na ogół w atmosferze poważnej, zbliżyły szczęśliwie tak bardzo skąd inąd odległe od siebie punkty widzenia.

Episkopat Polski przyznaje, że w omawianym okresie, aż do czasów ostatnich, Kościół zachował jeszcze szereg praw i wartości najbardziej sobie wewnętrznych i istotnych. W szczególności życie ściśle religijne mogło się rozwijać w naszym kraju względnie swobodnie i bez większych przeszkód. Społeczeństwo katolickie zdołało już odbudować wielką ilość zniszczonych

# LIST BISKUPÓW POLSKICH

## Z DNIA 8 MAJA

świętyń. Inne są w odbudowie. I wbrew temu, co się głosi nieraz za granicą, kościołów czy kaplic — poza szczególnymi wypadkami — nikt w Polsce nie zamyka, przeciwnie — znów podkreślić to trzeba z uznaniem — Państwo w nader wydatnym stopniu przyczyniło się do ich odbudowy.

I to są rzeczywiście zachowane i ochronione dobra oraz wygrane już szanse, jakie w swych przewidywaniach przed trzema laty kładł Episkopat na szalach wagi, obok nieuniknionych szkód i groźnych niebezpieczeństw, aby ocenić trzeźwo i w całej rozprawie, która z otwierających się wówczas przed nami dróg kryła dla Kościoła mniej niespodzianek, kłesk i ryzyka, a zostawiała mu więcej wewnętrznej swobody i możności religijnego działania.

Wymienione fakty posiadają doniosłość, których ani nie zauważyć, ani nie ocenić niepodobna. Znaczenie ich jednakowoż zamyka się ściśle w określonych granicach, poza którymi kryje się rzeczywistość inna i bardzo dla katolicyzmu w Polsce tragiczna. Zgodnie z prawdą Episkopat Polski poczuwa się do obowiązku oświadczyć, że położenie Kościoła w Polsce nie tylko się w sposób trwały nie poprawia, lecz przeciwnie, stale się pogarsza. W bilansie omawianego trzylecia przeważają niezaprzeczalnie groźne negatywy. Odpowiedzialność wobec Boga, społeczeństwa i historii wymaga, aby przynajmniej główne z nich wymienić bez obsłon i określić dokładnie.

### 1. USUWANIE RELIGII ZE SZKOŁY, A BOGA Z SERCA MŁODZIEŻY

**W**BREW uroczystym zapewnieniem, nawet po roku 1950 szkoły katolickie zostały w wielkiej ilości skasowane. Inne skazuje się na powolne zanikanie przez znoszenie poszczególnych klas. Nielicznym szkołom jeszcze istniejącym narzucono program o ideologii antychrześcijańskiej. Położenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego staje się coraz bardziej trudne i niepewne. Z powodów bliżej nieznanych usunęto zeń już kilkunastu profesorów. Zniesiono ponadto wydział prawo-ekonomiczny. Jedyną tą wyższą uczelnią katolicką nie może swobodnie wypełniać swego zadania, tracąc właściwy sobie charakter uczelni katolickiej.

Ze szkół państwowych religie usuwa się systematycznie pod pozorem zamiany ich na szkoły T. P. D. Usunięcie religii bywa zresztą skutkiem tego czysto formalnego przekształcenia, jak jest i jedynym jego celem. W szkołach pozostałych redukuje się ilość godzin przeznaczonych na nauczanie religii. Zwalnia się bez powodu nauczycieli religii. Na miejsce usuniętych nie przyjmuje się nikogo. Utrudnia się lub wprost uniemożliwia wydawanie religijnych podręczników szkolnych, jakkolwiek czeka na nie z utęsknieniem młodzież całego kraju, zwłaszcza młodzież ziem zachodnich. W Polsce, od lat tysiąc katolickiej, gdzie zgórą 90 procent ludności stanowią katolicy, do wiary swej najmocniej przywiązani, w katolickiej Polsce dzieci katolików wy-

chowują się i kształcą się wbrew woli rodziców w duchu marksistowskim i w atmosferze już nie tylko religijnie obojętnej, lecz wprost antyreligijnej i antychrześcijańskiej. Często się zdarza, że kierownictwo szkół utrudnia na wszelki sposób lub uniemożliwia młodzieży wypełnianie obowiązków religijnych, urządzając w czasie przeznaczonym na służbę Bożą różne imprezy szkolne lub sportowe. Pozbawiono katolików możliwości należenia do organizacji religijnych, które zresztą wszystkie od dawna zostały już rozwiązane. Stworzone natomiast zostały takie warunki, że młodzi katolicy, którzy nie chcą zamykać sobie drogi do dalszych studiów oraz do pracy zawodowej, moralnie są zmuszeni wstępować w szeregi Związku Młodzieży Polskiej, choć zdają sobie sprawę z tego, że organizacja ta stoi na gruncie niewiary i materializmu. Tak w sposób wieloraki gwałci dzisiejsza szkoła sumienia młodego pokolenia, niszczy w nim wartości zaszczerpione przez wychowanie domowe i kościelne, uczy kłamać i sprzeciwiać się najszczytniejszym jego ideałom i zasadom. Nie potrzeba chyba dodawać, że tego rodzaju polityka wychowawcza, mimo formalnych gwarancji Porozumienia, staje w rażącej sprzeczności z prawem przyrodzonym, z prawami ogólnoludzkimi, z uprawieniami zawartymi w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz z rozporządzeniem dekretu o wolności sumienia i wyznania.

### 2. POLITYCZNA PRESJA, PRÓBY I OSRODKI DYWERSJI WŚRÓD DUCHOWIENSTWA

**S**ZCZEGÓLNE naciski i metody są stosowane względem katolickiego duchowieństwa. Księży katolickich wciąga się do pożytecznej skądinąd „akcji pokojowej“, jakkolwiek akcja ta posiada charakter wyraźnej walki politycznej, walki która w środkach nie przebiega. Zmusza się duchowieństwo do polityki, zamiast pozostawić mu pełną swobodę szerzenia prawd ewangelicznych, zwłaszcza prawa miłości, oraz szczyptenia chrześcijańskich zasad moralno — religijnych, bez uwzględnienia których nie podobna przecieżyć myśleć poważnie o rzetelnym świecie pokoju, ani o szczerym zbrataniu się narodów, rozdartych nienawiścią.

Szczególnie i nieraz wyłącznie księży katolickich używa się do brania czynnego udziału w publicznych manifestacjach politycznych, skierowanych przeciwko odradzającemu się w Niemczech rewizjonizmowi, oraz stawia się ich na widocznych szafkach w obronie Ziemi Zachodnich. Rzec w sobie i dla Polski pożyteczna, ale zrozumieć trudno, dlaczego to właśnie duchowieństwo odrywa się od właściwych jego powołania zadań i zajęć na polityczne wiece czy zgromadzenia masowe, podczas kiedy do zadań tych nie stają ani Partia, ani organizacje polityczne, społeczne

ko łatwych okazji do siania w kościele rozłamowego fermentu i dywersji. Jako ogniska, w których uprawia się mniej lub więcej systematyczną akcję dywersyjną przeciwko prawowitej hierarchii kościelnej, obecnie i do dłuższego już czasu występują osobno grupy i organizacje, w których szeregi wciągają się katolickich księży.

Tendencje tego rodzaju przejawiają się już w statucie świeckiej organizacji dobroczynnej „Caritas“, powołanej do życia po zawarciu porozumienia na miejsce zniesionej „Caritas“ kościelnej.

Szkodliwej i dla Kościoła akcji „upolitycznienia“ duchowieństwa oddaje się całkiem wyraźnie grupa „Dzisiaj i Jutro“, głównie przez swe pisma periodyczne: tygodnik pod wyrażoną nazwą „Dzisiaj i Jutro“ oraz dziennik „Słowo Powszechne“, ponadto przez wydawnictwo „Pax“ a jeszcze szczególnie przez kierowaną przez siebie organizację, występującą pod mianem „Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich“ do której to „komisji“ werbuje się usilnie przede wszystkim właśnie księży katolickich, zamiast ludzi świeckich.

Grupa „Dzisiaj i Jutro“, aczkolwiek występuje zawsze i manifestacyjnie pod znakami katolicyzmu, w sporach jednak i dyskusjach, jakie powstają między rządem Polski Ludowej i Kościołem Katolickim, nieodmiennie zajmuje stanowisko zawsze po stronie rządu, pochwalając go i popierając wszystkie jego w stosunku do Kościoła posunięcia. Ostatnim i jaskrawym dowodem tego były znamienne wypowiedzi w sprawie państwowego dekretu o obsadzeniu stanowisk kościelnych. W tym samym też duchu usiłuje grupa wpływać na duchowieństwo, osłabiając w ten sposób jedność Kościoła i popierając niezamienne na szczęście w jego łonie odruchy dywersyjne.

### 3. BEZWZGLĘDNE NISZCZENIE PRASY KATOLICKIEJ

**P**OZA dziedziną polityki wychowawczej, w żadnym bodaj innym zakresie nie przejawia się wytrwałość tak znamienna, jak uporczywa systematyka, zmierzająca do zniszczenia dorobku katolickiej myśli i kultury, katolickich czasopism i wydawnictw książkowych. W niszczeniu cielskiej tej akcji działały harmonijnie, pod przewodnictwem „Urzędu do Spraw Wyznań“, trzy instytucje państwowe: kolportażowa „Ruch“, przydziału papieru i kontroli prasy.

Już wielokrotnie Episkopat zwracał się do władz rządowych, a ostatnio wysłał pismo do rady ministrów P.R.L. z dnia 21 kwietnia 1953 roku (No. 160). Pozostało ono bez skutku i odpowiedzi. Obecnie chcielibyśmy jeszcze poruszyć sprawę cenzury.

Cenzura pism. W stosunku do pism katolickich zawsze ostra, po zawarciu Porozumienia cenzura bezustannie się zaostrza. Wymagania urzędów kontroli prasy stają się coraz bardziej surowe i niezrozumiałe. Poprzednio można było dość swobodnie porozumiewać się z cenzorem i jego zastrzeżenia dyskutować. Ostatnio rozmowa staje się wprost niemożliwa. Okresy przetrzymywania pism oddanych do uprzedniej cenzury stale się przedłużają. Urząd Kontroli Prasy zwraca je, kiedy zechce. Tak zwane ingerencje cenzorskie stają się coraz to dotkliwsze i z reguły bywają już nieodwołalne. Urząd często odrzuca całe artykuły lub kaleczy je tak dalece, że niejednokrotnie tracą właściwy sobie sens i całą swoją wartość. Bywa, że konfiskacie ulegają zeszyty czasopism. Z surowością szczególnie bezwzględna poczyna się traktować artykuły właśnie najściślej religijne. Chirurgia czasopism jest bardzo swoista i znamienna. Wycina się w piśmie lub przytłumia się to przede wszystkim, co jest najbardziej po katolicku zdrowe, mocne i przekonujące. Piszący na tematy społeczne nie może wypowiadać się swobodnie. Daje mu się natomiast do rozumienia, że ma się stać raczej echem tylko prasy marksistowskiej i posługiwać się jej językiem. Wyłącznie tylko katolicki nie wolno propagować skutecznym swych poglądów. Zabrania mu się nie tylko zwalczać poglądy przeciwnie lub w jakiś inny sposób polemizować, lecz po prostu nie wolno mu bronić przekonań swoich własnych





# KSIAZKI

## POLSKIE

**OSTATNIA NOWOŚĆ!**

**CZESŁAW STRASZEWICZ**

**Turyści z bocianich**

**gniadz**

Cena 13/-

**GUSTAW**

**HERLING-GRUDZIŃSKI**

**INNY ŚWIAT**

Cena 12/6

**HERMINIA NAGLEROWA**

**Sprawa Józefa Mosta**

Cena 12/6

**WŁ. POBÓG-MALINOWSKI**

**Najnowsza**

**Historia Polski**

Cena 28/-

**WŁADYSŁAW ANDERS**

**Bez ostatniego rozdziału**

Cena 20/-

(w oprawie sztywnej)

**WŁADYSŁAW ANDERS**

**Kłeska Hitlera w Rosji**

Cena 12/6

(w oprawie sztywnej)

**ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI**

**W zawierusze dziejowej**

Cena 21/-

(w oprawie sztywnej)

**Z. STAHL**

**System Dmowskiego**

**wczoraj i dziś**

Cena 7/6

**Powieści sensacyjne:**

**J. JASIENCZYK**

**Brunatne i czerwone**

Cena 12/6

**Walter 7.65**

CENA 7/6

**R. DĄBROWSKI**

**100 dni Mussoliniego**

Cena 18/-

**WYDAWNICTWA**

**„BIBLIOTEKI KULTURY”**

W. Gombrowicz — „Transatlan-

tyk” i „Slub” (w jednym to-

mie) — cena 12/0

Głębokie Orwella: Rok 1984

(w tłumaczeniu Mieroszewskie-

go) — cena 10/0

A. Miłosz — „Zniewolony umysł” —

Cena 10/0

J. Burnham — „Bierny opór czy

wyzwolenie” — cena 12/0

**GRYP PUBLICATIONS LTD.,**

169, Battersea Church Road, London,

S. W. 11.

# Teatr dobrej woli w Kelvedon

Gdy w Londynie polski teatr zawodowy broni się ostatkami sił przed zagładą, w prowincji brytyjskiej rodzi się z dobrej woli ludzkiej nowy teatr amatorski. Ostatnim przykładem jest powstanie Kola Dramatycznego Hostelu Kelvedon, w położonej wśród pól i łąk polskiej osadzie, liczącej około 600 mieszkańców. Po trzymiesięcznych przygotowaniach zespół amatorski, przeważnie młodzieżowy, wystawił znany dramat Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy Górale” w trzech aktach i 9 odsłonach, przy czym do każdej z nich była inna dekoracja.

Za ten wyczyn organizacyjny należy mu się szczególne uznanie. Oprócz dekoracji wykonanych wspólnymi siłami według dyrektyw p. J. Wnuka, kierownika kulturalno-oświatowego osady, ze wszystkimi efektami świetlnymi (p. Gawlak), należało uszyć kostiumy dla 42 osób zespołu (pod kier. p. M. Kotłowskiej), kierpce dla statystów i postaci góralskich (p. Fendek), wszystkich ucharakteryzować (pp. Krywutowa i Prachetowa), nauczyć ról mówionych i śpiewanych i akompaniować (p. Rozalska), tańców huculskich (p. O. Zeromska), i wszystko zgrać sprawnie. Trzeba przyznać, że już drugie przedstawienie, trwające tylko 3 godziny, odbyło się tak składnie, jak to tylko było możliwe z zespołem tak młodym, surowym i niedoświadczonym.

„Karpaccy Górale” to przed stu laty napisany dramat z popularnego repertuaru, którego wystawienia nie pokusiłby się tak łatwo żaden zawodowy teatr na emigracji. (Wystawienie 1 aktu „Kościuszki pod Racławicami” Anceja, uważa się za słuszną za chluby wyjątek). Nie tylko miałyby kłopoty obsadowe, ale przede wszystkim obawiałby się, że takie widowisko nie chwyci. Pomyśleć — z głównych postaci: Antosia Zbojnika (A. Dudzić), jego matki Anny (p. Lipkova), strzelca Prokopa (p. W. Szyszko), staro Maksyma (p. J. Paduch) i narzeczonej Antosia — Praxedę (Anieli Dudzić), na końcu sztuki nie ostaje się przy życiu nikt, odratowany jest tylko Mandatariusz (p. C. Pisula), ucharakteryzowany z logiką teatru ludowego na rodzaj kominiarza. Pada wielu żołnierzy i góralskich statystów. Żywy wychodzi jeszcze Komisarz (p. J. Misajak) i arendarz (p. M. Fendak, wyróżniający się żywym zmysłem scenicznym). Jak widzimy Korzeniowski pofolgował sobie tworząc tę góralską odmianę Hamleta, gdzie Antos mści sponiewieranie Matki, ma swój monolog przed magazynem wojskowym, a Praxedę po stracie zmysłów idzie w za-wody z Ofelią...

Czy pod względem aktorskim młodzi amatorzy mogli sobie dać radę z taką sztuką, na to pytanie chyba nie potrzeba odpowiadać. Stali i ruszali się jak ich wymusztrowano z pomocą p. Rozalskiej (angielskiej śpiewaczki, żony Polaka): wpojona im oszczędność ruchów była raczej na miejscu. Ale choć ograniczali się w momentach lirycznych czy dramatycznych do konwencjonalnego wyciągania rąk, niemniej nauczyli się swych niewątpliwie uproszczonych przez inscenizatora kwestii, tak iż przy pomocy suflerki (p. Zaborniak) niemal bez zająknięcia przebrnęli przez całe przedstawienie, w znajomym sposobie zapalając się na krótko pod koniec każdej sceny.

Pomimo, że hostel, mody polacco, podzielony jest nadal na dwa obozy i przez swary organizacyjne stracił samorząd, zdołano zebrać publiczność na dwukrotne wypełnienie 300-osobowej sali miejscowego kina i teatru. Nie brakło wielu przyjaciół angielskich z okolicy, przybyłych z Londynu, (skąd przeszło godzinna jazda), i nawet przedstawicieli innych zespołów amatorskich z osiedli odległych o dobre 100 km. Dla obcojęzycznych gości nauczyciel języka angielskiego (p. Mikler) omawiał wzorową angielszczyzną to akcji i jej przebieg przed aktami.

Zresztą pieśni w rodzaju „Czerwony pas...”, lub tańce huculskie z nad Czernoszu nie budziły wątpliwości. Reżyseria poza tym z żelazną konsekwencją trzymała się skrajnego realizmu: na tle polonin ustawiono drewnianą gospodę czy chatę, ruchoma brzoza otworzona była z wielką dokładnością szczegółów, słychać było pienia żywych ptaszków (nagrane na płytce), pito prawdziwe piwo, jak chyba na żadnej scenie, nawet żyd pisał własnym Parkerem. Gdy zaczęły się popisy zręczności rzucono ostrymi toporkami do prawdziwej galezi. Ogień na ognisku parzył, a ze źródła płynęła świeża woda, podświetlona od dołu, jakby w niej igrał promień słońca. A gdy Maksym oszalała Praxedę spycha do rzeki, słychać plusk i prawdziwa woda chlusnęła na deski scenicz-

ne. Strzelano do siebie z gromkim hukiem, i rzecz niezwykła na scenie, pistolety się nie zacięły, tylko prażyły jak reżyser przykazal. Nic więc dziwnego, że na premierze polali się też prawdziwe lzy wzruszenia...

Zatem teatr dobrej woli nie jest bynajmniej teatrem złud, ale nieklamanej prawdy. Można by się więc i pospieszać na taki sposób rozumienia sztuki. Ale można i wyciągnąć dla siebie niejedną naukę. Comiesięczne przyjazdy teatru zawodowego z rewii, czy komedia, nie zaspakajają głodu widowiskowego, i widz sam rwie się do wypełnienia luki w jego tęsknotach. Jakkolwiek prymitywny pod względem wysubtelnienia estetycznego jest ten amatorski teatr, spełnia on jednak dużą rolę społeczną. Sprzęga rozproszone i niewyżyskane energie do-kola spraw, które mając być artystycznymi, są zarazem narodowymi, gdyż nawiązują do rodzimnej ziemi kresowej, do polskiego ludu, do jego obyczajów w mo-wie, tańcu i śpiewie. Daje wykonawcom szkołę karności i współdziałania, daje upust ambicjom, stwarza pomost tam, gdzie są przedziały. Nie jest to wyliczenie pustych haseł, ale zestawienie faktów, które mają swoje konkretne odpowiedniki w Kelvedon.

Widz tamtejszy na rewii się rodzi, jak na film sensacyjny, ale od Fredry już stroni. Trzeba więc mu o Fredrze mówić ustami bohaterów Korzeniowskiego, dla których Fredro był rówieśnikiem. Na szczęście dla teatru i widzów idę wszędzie jest taki stosunek do wielkiego komediopisarza. Właśnie z odległego o 100 km Brandon przybył, aby zobaczyć „Karpaccy górale”, jeden z członków tamtego zespołu amatorskiego, który wystawił „Pierwszą lepszą”. Teraz zespół z Kelvedon ma zacząć objazd sąsiednich ośrodków i zarażać je swym zapalem do teatru. Od tej strony widziany teatr amatorski, nawet w swoich pierwocinach, nie może budzić wątpliwości.

Niemniej członkowie zespołu w Kelvedon i ich kierownicy muszą sobie zda-wać sprawę, że droga do wszelkiej doskonałości jest, zwłaszcza dla nich daleka i uciążliwa. Postawili pierwszy krok samodzielny, oby w dalszych, teatr za-wodowy mógł im podać bardziej pomocną dłoń. Za wysiłki podjęte od samego dna, należą się wszystkim wykonawcom słowa zachęty do dalszej pracy, a za organizację zarządowi Kola, z p. Antonim Dudziem na czele, oraz niestrudzone-mu ich opiekunowi, p. J. Wnukowi, któ-rego zapał dokona niewątpliwie dalszych przysłówowych cudów. Już zamysłał wy-stawienie następnej sztuki, pewnie na Boże Narodzenie. Uosabia żywioł, którego nie nie powstrzyma. (J.O.)

## POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

# Holendrzy czczą pamięć żołnierza polskiego

Czy można się dziwić, że Polacy przybyli z Londynu na uroczystości w Arnhem ulegli głębokiemu wzruszeniu, gdy chór holenderski złożony z 150 osób z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej, w wypełnionej kilkoma tysiącami ludzi sali koncertowej, zaśpiewał na uroczyste akademii jako pierwszy polski Hymn Narodowy po polsku?

W tegorocznej pielgrzymce do Arnhem wzięła udział jak zwykle, grupa z W. Brytanii, złożona z rodzin poległych żołnierzy I-szej Polskiej Brygady Spadochronowej, których groby znajdują się na wspólnym cmentarzu polsko-brytyjskim w Osterbeck i przedstawiciel Związku Polskich Spadochroniarzy — ppłk M. Rotter. Tradycyjnym zwyczajem uroczystości są organizowane w rocznicę walk I-szej Brytyjskiej Dywizji Powietrznej i I-szej Polskiej Brygady Spadochronowej z przeważającymi siłami niemieckimi o przeprawy na Renie w miejscowościach Arnhem—Osterbeck—Driel w czasie od 17 do 28 września 1944 r.

W dniu 17 września po uroczystej Mszy św. na cmentarzu w Osterbeck odbyło się składanie wieńców pod krzyżem-pomnikiem. Wieńce złożyli przedstawiciele królowej Holandii, przedstawiciel królowej W. Brytanii, minister obrony Holandii, gubernator prowincji, Gen. Urquhart, b. dowódca brytyjskiej Dyw. Powietrznej, przedstawiciel Związku Polskich Spadochroniarzy oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich i społecznych holenderskich.

Po południu na rynku w Arnhem na-

## FRASZKA

## GDY...

Gdy obejdziemy już wszystkie rocznice,  
Gdy wmurujemy już wszystkie tablice,  
Gdy już zabraknie marmuru i spizu  
Bo wszędzie pomnik stać będzie przy krzyżu,  
Gdy już splacimy potomności długi,  
Uczcimy pamięć i wszystkie zastugi, —  
Wtedy ostatni pochód na cmentarz zrobimy  
I po ostatniej mowie w grób się położymy.

ST. KOTWICZ

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Angielski i amerykański żargon dziennikarski zna dwa słowa, które nie mają ścisłego odpowiednika w języku polskim, chociaż oba można podciągnąć pod popularne określenie „kaczka dziennikarska”. Znany angielski pisarz katolicki Evelyn Waugh przekreślił swą karierę dziennikarską pisząc satyrę na stosunki w wielkich konserwach prasowych, której nadał formę powieści pod tytułem „Scoop”. „Scoop” polega na rozdumachaniu mało ważnego wypadku do rozmiarów międzynarodowej sensacji politycznej. Duży konser prasowy ma zwykle środki po temu by wystawił kilku doświadczonych sprawozdawców na miejsce wypadku przydać mu cechy nadzwyczajnej doniosłości. Autorytet prasy często wystarcza na to nawet, by sam wypadkom nadać taki tok, jaki „przewidywali” publicyści.

W przeciwieństwie do „scoop” t. zw. „hoax” nie ma żadnego oparcia w rzeczywistości i obliczony jest na naiwność czytelników. Niekiedy pojawia się jako artykuł w gazecie, niekiedy awansuje do rzędu dzieła „naukowego”. W zalewności od talentu autora jest gorzej lub lepiej napisana fantazja naukowa na nieśmiertelną modłę powieści Juliusza Verne. Taka fantazja lub „fikcja” naukowa nie jest wcale ostatnim gatunkiem literatury i spełnia często pozyteczną rolę zapładniając umysły młodzieży i będąc godziwą rozrywką dla kilku pokoleń czytelników. Gorzej, gdy „hoax” zaopatruje się w „dowody”, zaprzysiężone zeznania „naocznych świadków” i fotografie.

Ostatnio dwóch ponysłowych Amerykanów — Desmond Leslie i Jerzy Adamski — wydali książkę pod tytułem „Latające Talerzyki wylądowały”. Przemysłne maszyny przywoływały pasażerów z Wenus! Mieszkańcy tej planety zaniepokojeni wybuchami atomowymi na Ziemi postanowili zbaśćć do się dzieje i oto, ich przedstawiciele „wyglądający jak ludzie choć o kształtach kobiet” wędrują obecnie między nami po starym globie, wędząc, szpiegując i badając nasze zachowanie. Adamski r o z m a w i a ł z takim wenusowym osobnikiem!

Ostatecznie, jeśli kto amator, może sobie czytać fantazje p. Adamskiego w niedzielne popołudnie. Rece opadają jednak, gdy poważni krytycy poświęcają książce długie artykuły i nie wyrażają wcale jej prawdziwości. W jakich gazetach? Nie w brukowcach i sensacyjnych „czerwonikach”, lecz w piśmie tego typu, co londyński „Observer”, w którym artykuł pt. „Przybył z Wenus”

podpisał dziennikarz tej miary co Charles Davy.

## Pontifex Maximus

Dotychczasowy gubernator Kalifornii Earl Warren został mianowany przez prezydenta Eisenhowera czternastym z kolei najwyższym Sędzią Sądu Federalnego. Stanowił to, przedmiot wzdychań wielu zasłużonych Amerykanów w historii, nie ma odpowiednika w żadnym innym ustroju na świecie. Jego waga i powaga równa się chyba instytucji „Pontifex Maximus” w starożytnym Rzymie — jako najwyższego i zupełnie niezależnego strażnika czystości konstytucji, tej opoki na której zbudowany jest gmach amerykańskiej państwowości. Jego poglądy wywierają większy wpływ na kształtowanie się myśli ustrojowej i prawniczej niż działalność Kongresu, nie byle zaś jakiej miary zwolennikiem musi być prezydent by potrafił wole swą przeprowadzić, gdy Sędziowie Najwyżsi nie podzielała jego zdania.

Sąd Najwyższy bowiem ma prawo orzekać czy ustawy kongresu i rozporządzenia prezydenta są w zgodzie z konstytucją. Jeśli orzeczenie wypadnie przecząco ustawie i rozporządzeniu zostaje pozbawione praktycznej mocy. Fakt, że sędziowie są mianowani w zasadzie dożywotnio i są nieusuwalni wzmacnia ich pozycję. Względem politycznej odgrnywają oczywiście nieposiedlną rolę w orzecznictwie. Często prezydent republikanin dziedzieli cały skład sądu po swych poprzednikach demokracjach. Earl Warren będzie miał tylko jednego kolegę republikanina w składzie sądu, reszta pochodzi z czasów roosevelto-wskich.

Dodać należy, że sędziowie nie są postaciami konserwatywnymi i autorytet ich stawia ich ponad powiązania partyjne. Przez czterdzieści bez mała lat sędzia John Marshall w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku nadawał ostateczny kształt niejasnym przepisom konstytucji. Jego też działalność rzuciła podwaliny pod obecny ustrój Stanów Zjednoczonych w stopniu równie silnym, co myśli Jeffersona i Lincolna.

Wszystkich swych poprzedników bije nowy sędzia Warren posiadającym kapitałem ufania i popularnością w społeczeństwie. Przez szereg lat bowiem Kalifornia, drugi obecnie co do ilości ludności stan amerykański, wybierała go na stanowisko gubernatora jako kandydata obu partii. Wypadek bez precedensu.

## Tajemnicze cargo bohaterstwa statku

Jak jasna plama na tle szarej rzeczywistości dzisiejszych czasów wykwitło bohaterstwo przywódcy kapłana Carlensda do swego statku. Pamiętamy wszyscy. Nie chciał zejść z pokładu, nie chciał uznać powierzonego mu statku za pływający, bezpański wrak. Półki kapitan jest na pokładzie, statek żyje, spły w postaci ratujących towar nie mogą wzbogacić się jego ładunkiem. Takie jest prawo morza od tysięcy lat. Z takim też przyjął cały świat wiadomość, że kilkunastodniowe wysiłki poszły na marne — „Flying Enterprise” zatonała o 40 mil od brzegu.

Był to zaś idealny. Statek nie był pierwszej młodości, nikt nie postradał życia, ładunek był ubezpieczony. Z całej sprawy pozostało przyjemne wspomnienie bezinteresownego bohaterstwa w imię zasady.

Obecnie włoski statek ratowniczy „Rostro” wydarł morzu tajemnicę ładunku. Narkowie wyciągają zwoje banknotów, zapakowanych we worki. Podobno około miliona funtów wartości. Są sterlingi, są dolary. Są jakieś zgrabniki. Banknoty zaladowano pomiędzy zbrojnicę — rzecz zupełnie niezwykła — nie uwidoczniono ich też na listach załadunkowych. Pieniądże wysyłane do Ameryki z Europy na powolnym frachtowcu, bez wiedzy kapitana? Pieniądże angielskie do Ameryki, które wylawia teraz z dna morza statek włoski, z polecenia towarzystwa francuskiego i odwozi do banków w Belgii. W dodatku nadawcą miały być banki szwajcarskie!

Kapitan Carlens ograniczył się w komentarzu do jednego słowa: „fantastyczne”. To dobre określenie. Szkoda by było, gdyby przysmykło blask bohaterstwa w jakim zgłębła, śladem tysięcy swych poprzedników w Zatoce Biskajskiej — „Flying Enterprise”.

## Narodowa lektura kolejowa

W czasie podróży, długiej w odległe kraje, lub krótkiego przejazdu z miejsca pracy do domu, ludzie skracają sobie czas czytaniem. W Anglii wszyscy pasażerowie trzymają gazety otwarte na stronach gdzie drukuje się krzyżówki i szarady, lub na wiadomościach sportowych. Kobiety na całym świecie rozczepiają się w sprawozdaniach o tragediach miłosnych lub w artykułach o męzekowaniu, dzierganiu swetrow z włóczki lub w ogłoszeniach o nowych odkurzaczach.

Zrobiłem sobie małą statystykę w czasie krótkiej jazdy podmiejską kolejką paryską z St. Lazare do Maisons Laffitte. Na trzydziestu dwóch mężczyzn dwudziestu czytało artykuł pt. „Conunent calculer les reductions d'impôts sur les bénéfices variés” (Jak obliczać ulgi podatkowe od różnych dochodów?). Jeden czytał artykuł pt. „Gimnazjastki” (w „La Vie Parisienne”), reszta zagłębiała się w pożytecznych wiadomościach zaopatrzonych tytułem: „Utilisation de morceaux d'assiettes cassées” (O sposobie użycia skorup z rozbitych talerzy). Skrzętny naród!

J. P. H.

**SKLEP SPOŻYWCZY**  
CENTRALI HANDLOWEJ SPK  
P. C. A. S T O R E S

LONDON, S. W. 12  
35, Balham High Road,  
NOTTINGHAM  
22, London Road,

MANCHESTER 14  
37-39, Wilmslow Road  
BOLTON, Lanc's.  
202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wielkim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW.  
PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

**POLSKA**  
**APTEKA-HURTOWNIA**  
**G. SHEARLS, M.P.S.**

165, Edgware Road, London, W. 2.  
Tel. AMBassador 7469

Wysła do Polski i innych krajów wszelkie leki, również w/g recept, ponadto materiały dentystyczne, okulary itp.

STREPTOMYCINA 10 gr. £1.13.6  
PENICYLINA ol. 3 mil. jedn. £0.11.6  
RIMIFON ROCHE 100 tabl. £0. 8.6  
RIMIFON ROCHE 500 „ £1. 6.0

Ceny łącznie z przesyłką. PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA z U. S. A., KANADY, AUSTRALII, AFRYKI.



JÓZEF LOBODOWSKI

(7)

# KOMYSZE

(Powieść)

czysty napis: „Jako stały bywalec tej Sodomy zaświadczam, że żaden Abraham nigdy nie zbłądził w te strony”. Inne napisy były zwięźlejsze i wysoce nieprzyzwoite. Ozdobą aitaną był pićcownie wycięty czterowiersz:

Masza lubi czekoladę,  
Sasza lubi marmeladę.  
Com ją winowata,  
Ze lubię soldata?!

Goryczą tchnął późniejszy dopisek: „Ale za darmo nie dajesz!” — z podpisem „Kawaler św. Jerzego”. Tu i ówdzie widniały rysunki, tematem niezdarne naśladowujące freski pompejańskie. Staś kiedyś podслуchał pana Wasilijewa, który musiał dobrze znać i dom Kruczynichy i altanę. „Kruczynicha — dowodził Wasiljew w towarzyszyście kolegów — to taka kubańska kurtyzana w stylu Aretina. Nana jedną córeczkę Pipę kształciła, a nasza Kruczynicha dwie córki wychowała. A jak wychowała! Paluszką lizać!”

Przy obiedzie Staś znowu popełnił jeden ze swoich licznych nietaktów pytając, co to znaczy „kurtyzana” i w jakim gimnazjum Kruczynicha wychowywała swoje córki. Ojciec zakrztusił się pomidorową zupą, a matka sponsowała i zagroziła, że go zostawi bez deseru. Zapytany o to samo Aszwajanc, niestety, nie nie wiedział o Nanie ani Aretinie.

Było zapowiedziane, żeby przy wchodzeniu nie zwracać na siebie uwagi. Przyjaciele nie poszli do zaułka, ale okrążyli ogrody, przeleźli przez dziurę w płocie domu, w którym straszło, a potem, już nie krępując się, weszli przez rozgrodzone sztache-ty w obejście Kruczynichy.

W altanie czekało już dwóch oberwańców z Dietdomu i rudy Stienka. Wszyscy trzej gryźli słonecznikowe ziarka i wypluwały zaciekle lupiny, rywalizując który dalej. Stienka zrobił zeza do oberwańców i powiedział wesoło:

— Mniejszości narodowe się schodzą. Zaraz rosyjskie imperium będzie w komplecie.

Aszwajanc poklepał go wielką dłońią po ramieniu.

— Ech, Stienka, Stienka, gdybym ja nie wiedział, że ty i tak własną śmiercią nie umrzesz, to bym ci już dawno brudne zęby powybijał.

Oberwańcy nastroszyli się i popatrzyli znacząco po sobie. Stienka po raz drugi zrobił zeza.

— Nie strasz, Grisza. My przecież pokój zawarli. A wspominaś o zębach, ci dwaj panowie zaraz źle się czują. U nich przecież w Dietdomie proletariacka pedagogia. Jak co nie w smak, zaraz w zęby kuja. I na samo słowo czują łaskotki. A to naród delikatny. Łatwo obraża się.

Jeden z oberwańców wstał, strzyknął śliną przez zęby i powiedział, pokazując na Stasia.

— A ten co tu robi? Jego ojciec był pułkownikiem w carskiej armii.

Aszwajanc wpadł w gniew.

— A czy ja ciebie, smierdzieliu, pytam, co twój ojciec za carskich czasów robił. Pewnie takich smarków, jak ty, po pijanemu robił. Dlatego masz ślepią kaprawę. Jak tu przyszedł, znaczy jego prawo. A nie podoba się, leć do Jegorki na skargę. Już on ci wytłumaczy.

Uznawszy najwidoczniej, że protokółowi dyplomatycznemu stało się zadość, wszyscy zamilkli. Przez chwilę słychać było jedynie chrzęst luskanych ziarek i głośnie spluwania. Stienka zaczął kręcić się na lawce.

— Sta-aś...!

— Co?

— Cygarki masz?

Aszwajanc roześmiał się na całe gardło.

— A ty pieniądze masz?

— Zapłacę, jak Boga Kocham, zapłacę! — Stienka z przekonaniem walnął kulakiem w piersi. — Dziś nie mam, ale jutro zapłacę.

— Trzymaj! Aszwajanc wygrzebał z kieszeni zmiętego papierosa i rzucił go rudemu. Ten skrzywił się.

— Jedną cygarka... Za godzinę znowu się zechce. Ja o całą paczkę prosiłem.

— Nie spiesz się — uspokoił go Grisza. — Przyjdzie Kolka, będzie palenia dla wszystkich. Dzisiejszy mityng na koszt Czar-nego Jegorki. Nie bój się, napalisz się.

Do altany wpadła gruba kobieta po pięćdziesiątce o przystojnej, dobrodusznej twarzy. Duże brylanty w uszach i brudna perkalowa sukienka tworzyły dziwaczny kontrast.

— Może kawalerowie czego się napiją. Zaraz każę samowar nastawić. A jeśli laska, to i coś mocniejszego się znajdzie. Przedrewolucyjna, z białą główką...

Wylecieli z herbaciarni w kilku susach. — Ty poco, Grisza, tak do niego? Mogłeś wytłumaczyć, za-lagodzić.

— A cóż on, pysk nieumyty, Karapietem mnie przezywa? Karapiet, Ormiaszka...! Tobie byłoby słodko, gdyby cię na codzien Polaczyszką nazywali? Już ja im pokażę Ormiaszkę! Rewolucję zrobili...

Griszka stanął w oratorskiej pozycji, wyciągnął ramię i przede-szaśniał patetycznym tonem:

— Bolszewicka władza nie uznaje różnic narodowościowych. Wszyscy proletariusze są braćmi!

Splunął energicznie na bruk.

— Ot, tobie i bracia! Jak tylko co, zaraz Karapiet. Jak za dawnych carskich czasów. A w gimnazjum ileśmy się i ty i ja wycierpieli! Pamiętajsz, jak inspektor mówił, że w klasie jest za dużo „inorodców”? Skończyło się. Teraz niech który słowo piśnie, zaraz mu na mordę. A nie widziałeś jak się do-wódca patrolu przestraszył? Wie czym to pachnie... Skrećli ku bulwarom.

Aszwajanc rzucił okiem na słońce.

— Do Kruczynichy jeszcze czas. Nie ma się poco spieszyć.

— A kto tam będzie? — zaciękwiał się Staś.

— Sami najpewniejsi. Kilku chłopaków z Dietdomu. Ci strach, jak są za-jadli na bolszewicką władzę. Dozariła im do żywego. Kolka Preobrażenskiej. On teraz u Jegorki prawie za adiutanta jest. Stienka. Jeszcze paru. Dziewczyny też będą.

— Powiedz, Grisza... To tylko o rejestrację chodzi...?

— Nie tylko. Jegorka mówił tak: — Bolszewicy zakła-dają syndykaty. I nas wszystkich, niepełnoletnich, też chcą do jednego syndykatu spędzić. Tych, co po ulicy się włóczą. Narazie niby uczyć, a potem do pracy. Więc Jegorka powia-da, że on sam taki syndikat założy, ale niezależnie od władzy. Swobodnie, po kozacku. Anarchistyczny syndikat. Będziemy pracować wspólnie. Co kto na boczkó potrafi zarobić, to jego, ale wspólne dochody będzie się dzielić na równe części. Roz-umiesz?

— Jakże nie! A co jeszcze Jegorka mówił?

— Nie bądź taki niecierpliwy. Na mityngu dowiesz się. Kol-ka wszystko akuratnie wyłoży. Czekaj... Bylbym zapomnieli. Jest wiadomość dla ciebie. Jegorka już się dowiadywał i swoje zrobił. Gaszewskiego niedługo wypuszczą, może jeszcze w tym tygodniu. A co do pułkownika Agiejewa, to nic nie da się zrobić.

— Rozstrzelają?

— Rozumie się. I wedle prawa. On sam ilu posłał na szu-bienice?

— Ale dobry był człowiek. Cukierki zawsze mi przynosił.

— Dla ciebie był dobry, a dla innych zły. Ty go przecież rozstrzeliwaliś nie będziesz.

Weszli w ulicę Sebastopolską, która prowadziła ku portowi. i odrzucając lekkim chłodkiem. Grisza zsunął czapkę na tył głowy i obtarł rękawem spoczone czoło.

— Przyjemnie... Ech, przydałby się deszcz!

V.

**K**RUCZYNICHA mieszkała niedaleko portu, ale trochę na uboczu. W ślepych zaułku, w którym prócz jej domu nie było żadnej posesji. Duża, czysto bielona chata stała w głębi olbrzymiego ogrodu. Dawniej, na długo przed rewolucją i wojną mieszkał tu kowal, ale za zamordowanie żony po pijanemu poszedł na Sybir i ślad po nim przypadł. Została po nim dość duża kuznia i jeszcze obszerniejsza stajnia. Kruczyni-cha przebudowała obydwa szopy, podzieliła je na małe kłitki i połączyła dworkiem przez dziedzińce z domem. Za Denikina było tu rojno i gwarno, zajężdżali dorozki z pijanymi oficerami. Po przyjeździe czerwonych właścicielka przepędziła pensjonariuszki. Została przy niej jedynie stara garbata służąca i dwie niezależne córki, które prawie nigdy nie pokazywały się na mieście.

Ogród był ogromny, obrośnięty wzdłuż parkanów tak zbitą gęstwą kasztanów i akacji, że nie tylko niczego przez nią nie można było dojrzeć, ale i przedrzeć się bardzo trudno. Z jed-nej strony ogrodu stał pusty dom, w którym straszło; z dru-giej rozciągały się pastwiska.

Kruczynicha całkowicie go zapuściła. Między brzoskwinio-ymi drzewami bujnie rozplenili się konopie, niegracowane ścieżki przerosły cebulkami dzikich tulipanów, pokrzywy przy sztache-tach, oddzielających ogród od podwórka, stały po pas dorosłemu człowiekowi. Skądś zaplatała się nawet kukurydza i jej wąsate kaczany pysznie sterczały nad płotem. Same sztache-ty przegniły i wyłamywały się za lada kopnięciem, jak spróchniałe zęby. Gospodarowały tu kury, indyki i wrzaskliwe perliczki. Często wpadały beznamiętne psy. Świnie rylały po zapuszczonych grzędach, wyzerając tulipanowe główki i kłącze irysów.

Na środku stała obszerna altana w jakimś pseudo chińskim stylu. Gonty dawno przeciekły, stół zgnił od deszczu, na ławkach niebezpiecznie było siadać. Błat stołu, poręcze i słupy były gęsto pocięte nożami. Nie brakowało tradycyjnych serc, przebi-tych strzałami, ani podpisów w dat. Ktoś wyrył gwoździem uro-

**WHITE EAGLE TRADING COMPANY**  
165, Edgware Road, London, W. 2.

**NAJSZYBSZA DOSTAWA LEKARSTW I PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH DO POLSKI**

Streptomycyna, 10 gr. ... £1.13.6  
Penicilina Oleista, 3 milj. jedn. ... £0.11.6  
Rimifon Roche, 100 Tabl. ... £0. 8.6  
500 Tabl. ... £1. 8.0  
Cortisone, 20 Tabl. ... £3. 7.6  
Vitamina B-1, 25 amp. @ 25 mgm. ... £0.16.0  
Vitamina B-12, 24 amp. @ 50 mgm. ... £1. 2.6

**PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I CENNIK LEKARSTW WY-SYŁAMY NA ŻĄDANIE. RZETELNA OBSŁUGA I NI-SKIE CENY — TO NASZA DEWIZA.**

**Popieraj TEATRY POLSKIE!**

**Walczyk Warszawy**

na odwrocie piękne tango: SKRADEŁS MI SERCE, jest już znowu na składzie. Poza tym nadeszły

**NOWE PŁYTY GRAMOFONOWE**

nagrane i wykonane w Kraju przy udziale najwybitniejszych polskich artystów i najlepszych polskich zespołów muzycznych. Niezapomniane arie Moniuszki: SZU-MIA JODŁY, GDYBY RANNYM SŁONKIEM i inne; NA PERSKIM RYNKU; WER-SÓŁ I SZCZĘŚLIWY (krakowiak); ZAKOCHANE TWOJE OCZY (tango); UMARŁ MACIEK UMARŁ; WALCZYK ŚLĄSKI; FALE DUNAJU (walc w wykonaniu ZE-SPOŁU HARMONISTÓW); OPOCZYNSKI (oberek z wierszykami w wykonaniu zespołu MAZOWSZE); FRANCOIS (walc) — oraz wiele innych płyt gramofono-wych, wśród których każdy znajdzie swoje ulubione melodie, tańce i piosenki.

**Najpiękniejsze polskie koledy**

na płytach gramofonowych

Piszcie do nas po obszerny katalog polskich płyt gramofonowych, który wysyłamy GRATIS — pocztą zwykłą. Do odległych krajów katalog wysyłamy pocztą lotniczą po otrzymaniu 3 międzynarodowych kuponów pocztowych (International Reply Cou-pons), które można nabyć na każdej poczcie.

Zamówienia pocztowe na płyty wykonujemy odwrotnie.

Płyty wysyłamy pocztą w Wielkiej Brytanii oraz do wszystkich krajów — w spe-cjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone do pełnej wartości.

Zamówienia na polskie płyty gramofonowe należy nadsyłać do:

**THE VISTULA PRESS LTD.**  
449 OXFORD STREET, LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: MARBLE ARCH. Skład płyt otwarty od godz. 11 do 7 wieczór, w soboty do godz. 2 po południu).

**KRZYŻÓWKA Nr 51.53**

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) ludzie z formacji utworzonej na Zachodzie, użycy w kraju w czasie ostat-niej wojny; 7) powrót; 9) sadyba kozacka; 10) czasami wojenna, częściej ślubna; 11) ogrody; 14) proba; 15) Nijedną taki został zabity przez Odysseusza, gdy wrócił do do-mu; 16) spław towarów wodą; 18) chłopię; 21) niegdys broni; 22) wyposażenie sanitar-ne (wspak); 23) Deotyma.

Pionowe: 2) nowela Sienkiewicza; 3) usta-pienie; 4) Apokaliptyczna księga, która powstała, gdy spotkał ich Chrystus; 5) miejscowość na Śląsku Cieszyńskim; 6) rzeka w Karpatach, 8) głowica; 12) rzeka na Wołyniu, nad którą

były się Legiony Piłsudskiego (wspak); 13) uroczystości dożynkowe; 17) rzeka na Woły-niu; 18) jest oznaką przykrości, rzadziej radości; 19) pasażer drzewny; 20) stamtąd pochodzi znana woda mineralna.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 49/53.**

Poziome: 1) Judea, 4) Janosik, 8) Rokit-na, 9) Liban, 10) ci, 11) on, 12) Norblin, 14) Adam, 16) istota, 18) errata, 21) tany, 23) Pufciar, 25) swada, 27) kares, 28) ana-tema, 29) kokarda, 30) debet.

Pionowe: 1) Jaroeki lub Jarecki, 2) deka, 3) antenat, 4) Joanna, 5) rulon, 6) Sybilla, 7) Konin, 13) omen, 15) data, 17) tatarak, 19) Ryszard, 20) amarant, 22) arkana, 23) Pasek, 24) fakij, 26) Breda.

**POMOC do POLSKI**

Zanim wysłesz paczkę rodzinie prze-jrzyj zimowy Katalog HASKOBY. Jest w nim wszystko to co w Kraju jest najpotrzebniejsze.

**HASKOBA LTD.**  
Hogarth Road, London, S. W. 5

